ROK XXV. MARZEC 1936 ZESZYT III

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik wychodzi na początku każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Kanonja 18 m. 3, Telefon 502-66.

Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł., zagranicą 17 zł.
Prenumeratę wnosić należy przez P. K. O. Nr. 1410.

W sprawach prenumeraty zwracać się: Ks. Piotr Korycki, Warszawa, Solec 36
W sprawach reklamacyj i zmiany adresów zwracać się do Administracji
Warszawa, ul. Freta 10 m. 5. Ks. Bronisław Pągowski — tel. 11-66-82.

OD REDAKCJI.

Wielkopostny zeszyt Miesięcznika Katechetycznego poświęcamy co roku naszej pracy rekolekcyjnej. W roku jubileuszowym powiększyliśmy objętość zeszytu, aby zamieścić pełny cykl rekolekcyj szkolnych. Zeszyt wydajemy nieco wcześniej, aby Sz. Koledzy mogli go otrzymać na początku W. Postu.

Z tych przyczyn odłożyliśmy druk zapowiedzianych artykułów Ks. Dr. W. Gadowskiego i Ks. Prof. Bielawskiego — do następnych miesięcy.

Cała uwaga, cały wysiłek pracy katechetycznej w Polsce skierowany być winien na wielkie żniwo Pańskie na rekolekcje młodzieży.

W tej pracy, w imię Boże powziętej, hasłem naszem jest okrzyk gorącej wiary nowożytnego konwertyty i myśliciela:

Zło jest bezsilne! Jesteśmy wieczni! Z nami Bóg!

(*Sołowiew*)

DUSZPASTERSTWO SZKOLNE

Ks. B. K. (Warszawa)

Rekolekcje dla młodzieży starszych klas

KONFERENCJA I-a

O potrzebie rekolekcji.

„A Jezus wejrzawszy nań, umiłował go".
Mr. 10, 21).

Gdzieś na pograniczu Galilei, na drodze ku Judei do Chrystusa, otoczonego rzeszą, zbliża się książątko. Biedny, szary tłum skwapliwie rozstępuje się przed idącym, z nieśmiałością i podziwem spoglądając na wdzięczną postać, wytworne szaty, i dostojne zachowanie się młodzieńca. **„A on przybiegłszy do Jezusa, upadł przed Nim na kolana i pytał: Nauczycielu dobry, co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny. A Jezus wejrzawszy nań, umiłował go".**

Dostojeństwo i dostatki nie zaspakajały jego dążeń. Mitrą opasane czoło kryło myśli, szukające prawdy, a pod wykwintną odzieżą w sercu roiły się marzenia i tęsknoty do wyższego dobra i wspanialszego piękna. I nie wystarczały mu mądrość i wiedza nauczycieli i mistrzów, których słuchał i czytał. Więc przybiegł do Mistrza z Nazaretu, do Tego, jak Go nazywano, i sam nazwał „Nauczyciela Dobrego".

Poprzez wieki powtarza się ta scena stale i ciągle. Powtarza się w momencie obecnym.

Rozpoczęliście rekolekcje. Od zwykłych codziennych spraw: prac i rozrywek, radości i cierpień, marzeń i wysiłków, zainteresowań i umiłowań, od domu i szkoły, od rodziców i nauczycieli przybiegliście tu do stóp Jezesa, by Go pytać, **„co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny".**

———————

Rekolekcje. Czy oceniacie i doceniacie ich wartość? W katolickiem wychowaniu są koniecznym czynnikiem. Należą też do programu szkolnego. To powinno wystarczyć — szkoła niecelowych, bez istotnego znaczenia metod nie stosuje. Przez okres Postu Wielkiego, okres skupienia poważnego i cichej zadumy, młodzież szkół powszechnych i średnich odprawia ćwiczenia

rekolekcyjne. Tysiące też słuchaczy wyższych uczelni po brzegi wypełnia kościoły akademickie na swoich rekolekcjach. Rów≠nież odbywają się specjalne dni rekolekcyjne dla poszczególnych zawodów i stanów: dla nauczycieli, inżynierów, lekarzy, arty≠stów, urzędników, rzemieślników, robotników, ojców, matek i ogólne w każdej parafji. I to tak na całym obszarze świata ka≠tolickiego.

Stara w Kościele praktyka rekolekcyjna już przed wojną, a zwłaszcza po wojnie, zaznacza się stałym, imponującym wzro≠stem; powstają coraz liczniejsze, tak zwane, domy rekolekcyjne, gdzie w ciągu całego roku odbywają się ćwiczenia dla pojedyń≠czych osób i zespołów jednodniowe, kilkodniowe, czy nawet miesięczne. Wszystko to świadczy najoczywiściej, że rekolekcje są konieczną potrzebą, przynoszą istotny pożytek. To też Ojciec Święty w specjalnej encyklice wskazuje na rekolekcje, jako na potężny środek odrodzenia i uświęcenia człowieka.

To racje zewnętrzne. Rozpatrzmy wewnętrzne.

O Leonardo da Vinci powiadają, że całemi godzinami prze≠siadywał przed tworzonymi obrazami, nie tknąwszy nawet pendzlem. Na zwróconą mu uwagę, iż nic nie robi, odpowiadał, że bardzo dużo, bowiem zastanawia się, rozważa, by jak naj≠lepiej dzieło wykonać. Pozostawił arcydzieła. Niedawno zmarł młody, świetny poeta Jerzy Liebert, nim drobny wiersz wykoń≠czył, całe stronice zapisywał próbami, poprawkami, przekształ≠ceniami. Podobnież każdy z was, gdy chodzi o bodaj zwykłe wypracowanie szkolne, przed rozpoczęciem i w czasie pracy za≠stanawia się, poprawia, uzupełnia, wydoskonala.

Tak jest z dziełami człowieka. Lecz, trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę“ powiedział Mickiewicz. Czyż więc nie potrzeba zastanawiania się nad swojem życiem, nad swoją duszą?

„Jedna jest rzecz na świecie godna ludzkiej pieczy.
Ludzie o wszystkiem myślą prócz tej jednej rzeczy“
Mickiewicz.

———————

Dobrze! aleć my młodzi. Czyż i nam potrzebne zastana≠wianie się nad sobą, rozwaga, powaga, skupienie. Wiosenny po≠tok rwie i w tem jest piękny. Młodzieży przystoi swoboda bez≠troska, niegasnący uśmiech, pęd bodaj szaleńczy, radość niefra≠sobliwa!

Tak — młodość to wiosna życia, promień wschodzącego słońca, kwiat stubarwny i wonny, słowem bezcenny skarb.

Kochani rekolektanci! wy nie wiecie co to za skarb, bo wy go posiadacie. Jak go cenić należy, ten tylko wie, kto go utracił. My wychowawcy wiemy. Więc słuchajcie.

Młodość to wiosna, ale wiosna, po której prędko, zbyt prędko, przychodzi lato, jesień i zima, i takie lato, taka jesień, taka zima, jaką była wiosna.

„Młodość... jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Choć przemija sama szparko,
Cios jej dłuta wiecznotrwały."

Z. Krasiński.

„Młodość jest jak przedmowa do książki: często co innego zapowiada, a co innego zawiera książka". (Alojzy Żółkowski).

Boże drogi! w każdej skupionej przed Tobą w zadumie młodej duszy złożone są zadatki najcenniejszych czynów, myśli, serca i woli. Spraw, by na tej roli Twój siew pszeniczny zrodził plon stokrotny.

O tym samym Leonardo da Vinci powiadają, że dwadzieścia lat malował swe arcydzieło „Wieczerzę Pańską". Wielką trudność miał ze znalezieniem modeli do postaci Jana i Judasza. Już sportretował Jana. Do postaci Judasza dopiero w lat kilkanaście wyszukał w więzieniu typ odpowiedni. Kiedy wprowadzony do pracowni kryminalista spojrzał na obraz, zapłakał, a na pytanie zdumionego mistrza o powód łez odpowiedział, wskazując na portret Jana: to ze mnie pan malował.

Są ludzie źli i są ludzie święci. Nie stali się takimi w wieku dojrzałym, w lecie życia, lecz w wiośnie, w młodości.

Młodzieży! takie będzie wasze życie całe, jakiem jest dzisiaj, z tą tylko różnicą, że spotęgowane w swej jakości, tak dodatniej, jak i ujemnej.

———————

Lecz nie chodzi tu o te krańcowości; jakkolwiek są one możliwe same w sobie, niemożliwe są jednak w stosunku do was, ponieważ niema wśród was ani jednego, ktőryby chciał być złym.

Chodzi tu o co innego. Nazwano wogóle Słowian, a specjalnie Polaków „ministrami bez teki" (Sienkiewicz), a nazwano tak dlatego, że tyle talentów i zdolności wrodzonych marnuje

się bezużytecznie. Pospolitość, przeciętność, bylejakość, zadawalnianie się ledwie dostatecznym rezultatem, tak w nauce, jak we wszystkiem, przy jednoczesnem wybujałem mniemaniu o sobie, przesadnej ambicji i pretensjach do uznania i wyróżnienia — oto nastawienie psychiczne tych, co „wieleby mogli mieć, ino **oni nie chcą chcieć**“. I to najsmutniejsze, że tak powszechne.

Młodzieży! na rekolekcjach prawda i szczerość obowiązuje. Niech każdy powie sobie odważnie, iż jest takim i stwierdzi, w jak wielkiej mierze. Sprawa zbyt ważna. **Res vestra agitur**..

Młodość bez górnych lotów, bez wzniosłych pragnień, a co najważniejsze, bez potężnych wysiłków, nie zna radości życia młodego. Orły upaja lot nad szczytami! Mazgaje, leniuchy przecie nie mogą czuć zadowolenia ze siebie, a jeśli się cieszą, to tylko dlatego, że nie widzą, jakimi są. Następnie — wyradza się z nich typ niedołęgów życiowych i malkontentów, skarżących się na wszystkich i wszystko.

———————

Res publica agitur. Stają się tacy, zwłaszcza gdy ich jest więcej, nieszczęściem społecznem. Jeśli w maszynie zdruzgotaną zostanie jakaś część, można ją zamienić na nową i maszyna funkcjonować będzie nadal, ale gdy liczne drobne śrubki i kółka są obluzowane, niedopasowane, uszkodzone, maszynie niechybnie grozi katastrofa. Społeczeństwo umie i może zabezpieczyć się przed jednostkami zbrodniczemi, ale nie ma rady na niedouczonych, niewykwalifikowanych, próżniaków, niesumiennych, niewytrwałych, miękkich, lekkomyślnych. Tu już klęska.

Nasze wady narodowe nie były jedyną, jakto głosiła pewna szkoła historyczna, przyczyną naszego politycznego upadku — niemniej były jedną z przyczyn i to (bądźmy odważni) naczelną.

Młodzieży! te wady, co zgubę zgotowały ojczyźnie, nie pomogą chyba wskrzeszonej Ojczyźnie, nie przyczynią się do rozwoju jej potęgi i pomyślności.

„A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice“. Takie czynił wskazanie wieszcz całemu narodowi, a młodzieży:

„Jedna jest tylko iskra w człowieku,
W młodości ona zabłyska.“
„Młodości! Ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!“

. . . .

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze
Młodzieńcem zdusi centaury,
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury!

———————

Res aeterna agitur. Do nieba pójdzie! Młodzieży! zwróćmy uwagę na jeden jeszcze motyw najważniejszy, bezwzględny.

„Rzeczywistym bądź! Co ci się wciąż o niebie roi,

. . . .

Och, tak, — wszelako gdziekolwiek człowiek stoi,
O wielekroć więcej niebios ogląda,
Niżeli ziemi... (Norwid)

Znacie przypowieść o talentach. Za jeden zakopany talent w ziemię król sługę leniwego wtrącił do ciemności wewnętrznych, gdzie płacz i zgrzytanie zębów. Życie jest służbą Bożą. Świat mówi: czas to pieniądz. Nieprawda, — czas to wieczność. Zmarnowane życie nie da się ocenić sumą pieniężną. **„choćbyś cały świat zdobył, a na duszy stratę poniósł, nic ci nie pomoże“.** Nie w przyszłości, lecz dziś, każdego dnia, od chwili dojścia do używania rozumu żyjesz dla zapłaty wiecznej. Owszem, najcejnniejszym talentem, z którego najściślejszy rachunek człowiek zdać musi, to właśnie młodość.

Wielka świętość św. Stanisława Kostki przejawiła się przecież w najdoskonalszem wykorzystaniu młodości. 18 lat życia najidealniej doskonałego i za to niebo i wyniesienie na ołtarze, więc też 18 lat zmarnowanych, — to odpowiedzialność i kara. O tem niewolno nie myśleć.

Kasprowicz, ten wielki spowiednik ludzkości, na ławie szkolnej pisał: **„Karmić trzeba duszę piaskiem trumny, bo tam części są żywotne, tam pierwiastki sę z żelaza“. „Śmierć to największa i najgłębsza z nauczycielek. Wszelka filozofja dzieckiem, niemowlęciem jest, choć dużo krzyczy i paple, przy wymowie śmierci, która jednak milczy“.** (Krasiński. Listy.)

Przed paru laty prowadziłem rekolekcje dla swojej szkoły i jednocześnie dysponowałem jednego z uczniów na śmierć.

Wszyscy poszli do Komunji, on poszedł po Komunji, z Bogiem do Boga. Mocne były rekolekcje. Legniemy w grobie — myśląc, czy nie myśląc o tem. Daj nam Boże życie najdłuższe, aleć nikt nikomu nie zagwarantuje ani dnia jednego. Bądźmy więc gotowi, czyli żyjmy tak, jakgdybyśmy mieli dziś jeszcze stanąć przed Bogiem.

Św. Karol Boromeusz, grając w towarzystwie w bilard, na poruszoną kwestję, co ktoby uczynił wobec rychłej śmierci, odpowiedział — dokończyłbym partji. (Spirago. Przykłady) Godna świętego odpowiedź.

Słusznie św. Augustyn powiada: **„straszna jest nie śmierć, lecz życie złe“.**

Boże dobry! daj tej młodzieży życie długie, lecz niech **„karmi swe dusze piaskiem trumny“**, aby gotową była w każdej chwili stanąć przed Tobą i powiedzieć: **„Panie, dałeś mi te talenty, a oto drugie tyle, którem dorobił“.**

Więc, drodzy rekolentanci, przyznacie z całem zrozumieniem słuszność słowom Kraszewskiego: **„nic poważniejszego i surowszego nad życie, a kto je chce zbyć żartami, ten go nie pojął“.**

———————

Jednym z zarzutów, wytaczanych przeciwko chystjanizmowi, a szczególnie katolicyzmowi jest to, że swojem ustawicznem **„memento mori“** mrozi radość życia. Powiedzą wam, a może sami pomyślicie, że wgłębianie się w rozważania rekolekcyjne zasępi wasze czoła, zgasi uśmiech, skrępuje porywy radosne.

Kwestja poważna. Rozważcie krytycznie. I. Czy nie myślenie o śmierci unicestwi śmierć? albo przynajmniej o dzień oddali? Nie. 2. Czy złagodzi lęk przed śmiercią? Przeciwnie, wróg nieznany jest groźniejszy; ci się właśnie boją śmierci, którzy o niej nie myślą. 3. Czy przynajmniej można, myśląc o wszystkiem, nie myśleć o śmierci, kiedy koło nas ciągle, stale kładą się w trumny i bodaj ani jednego śród was niemasz, któryby nie miał zmarłych bliskich, kiedy stale spotykamy pochody pogrzebowe, oczy nasze rażą czarne klepsydry, a obok miasta żyjących rozciągają się miasta zmarłych wielu pokoleń — cmentarze. 4. Uczycie się historji, tego obrazu ludzi, co zmarli, i zdarzeń, co minęły, historji, nazwanej „magistra vitae“ właśnie dlatego, że jest dokumentem śmierci, mówi bowiem o życiu przeżytem, zamkniętem w grobach.

Więc myśleć o śmierci, chcąc być inteligentym, kulturalnym, człowiek musi i wy młodzi musicie.

———————

Choćby nawet te myśli kirem przysłaniały rozsłonecznioną radość młodości! Aleć przeciwnie myśl o śmierci tworzy pogodę, równowagę życia. Dziwne! Patrzcie na świętych. Święty Paweł woła: **„weselcie się, powtóre mówię, weselcie się“.** Św. Augustyn, olbrzym pracy, iż na przestudjowanie jego dzieł — życia nie starcza, zapoznany przez współczesnych, stale powtarzał: **„słodkiem jest życie“.** Czytajcie jego Wyznania. Św. Franciszek z Assyżu w wór obleczony, przepasany powrozem, śmierć siostrą nazywał; jest uznany za najradośniejszego ze świętych i dzisiejszy świat nawet niekatolicki po siedmiu stuleciach czci tego Biedaczynę, ceni i doń się zwraca po radość życiową. Wielki pedagog najnowszych czasów, święty Jan Bosco, w chłopięcych latach mały żongler gromadzi rówieśników, by ich bawić i uczyć katechizmu; jako młody kapłan setki chłopaków z domu poprawczego wyprowadza na wycieczki bez żadnych dozorców; wreszcie już 50-kilkoletni, kierownik licznych zakładów wychowawczych przez siebie założonych na zawodach lekkoatletycznych swoich wychowanków zdobywa rekordy. Jest uosobnieniem pogody, zadowolenia, humoru, szczęścia i energji. Do ostatniej chwili. Umarł z uśmiechem i ze słowami: **„Powiedźcie moim chłopcom, że czekam ich w niebie“.**

A czem pociąga ta najpopularniejsza dziś wielka święta Mała Teresa, ta która, jako dziecię 6-letnie matce życzyła, by jak najprędzej poszła do nieba, a swoje imię widziała wypisane na niebie w konstelacji gwiazd, tworzących literę T? Czem, jeśli nie tem niewypowiedzianie słodkiem rozradowaniem, jakiem oddychała jej dusza przez krótkie 24-letnie życie, pełne ciężkiej pracy, umartwień i zmartwień, życie klasztorne.

Młodzieży! dużo jest fałszów na świecie, najbardziej kłamliwym jest ten frazes, że ludzie religijni są smutni.

Św. Paweł daje wyjaśnienie: **„Chrześcijanie żyjemy na pozór jako smutni, gdy w rzeczywistości zawsze jesteśmy weseli“,** (II Kor. 6, 10), co współczesny nasz poeta tak interpretuje: „O smutne wy wesołki, wesołe wy smutniki“ (Staff). A wspomniany poeta Liebert tę myśl tak wypowiedział:

„A my, którzy tutaj przyszli,
Niebo mając w swej pamięci,
Pod skiepieniem tem stoimy
Zapłakani, uśmiechnięci." (Liebert. Poezje str. 130).
„Jak słodka cisza z niebios spływa!
Jak świat jest prosty w świetle Twojem
Panie, jak koi i ośmiela." (Staff. Ucho Igielne).

Młodzieży! starożytny mędrzec powiedział: **„crede mihi: verum gaudium res severa est!"**.

Znacie prawo kontrastu: światłocień w malarstwie, piano-forte w muzyce? Wzajemnie się uzależniają — im głębsze jedno tem głębsze i drugie. Podobnie w życiu — powaga i wesołość wzmacniają się wzajemnie: ile większa powaga, tyle i wesołość.

Nie bójcie się myśli o wiecznych sprawach: o śmierci, o sądzie przed Bogiem, o wiecznem życiu w niebie.

„Ten żyć nie umie, kto prawa nie rości, myśl wieczną wcielać". (Krasiński.)

——————

„A Jezus wejrzawszy nań, umiłował go". Wyraz tego umiłowania musiał być wyjątkowo mocny, skoro to zanotował Ewangelista. Lecz zastanawia bardziej powód tego umiłowania. Oczywista, nie była tym powodem książęca dostojność młodzieńca, ani też wytworne zachowanie się jego, choć niewątpliwie musiało się spodobać, nawet i nie to samo, że to był młodzieniec, jakkolwiek wyjątkową sympatję Chrystus żywił dla dzieci i młodzieży. Zatem, co w tym młodzieńcu zachwyciło Chrystusa do tego stopnia, iż wejrzawszy, umiłował go? To jedno: powaga, powaga myśli, uczuć, postanowień, obok swobody, radości, zadowolenia.

„Młodzieńcze, dwie podróże czekają na ciebie:
Jedna z duszy w wir świata, druga powrót w siebie."
(Franciszek Morawski).

Z wiru świata powracacie w siebie przez poważne zastanawianie rekolekcyjne. Niech na ten czas, **„czas, przyjemny, czas zbawienia"**, wasza młodzieńcza powaga tak się wzmoże, by się spodobała Chrystusowi.

Zewnętrznym jej wyrazem musi być cisza i milczenie.

„Że nieraz stokroć lepiej prowadzić rozmowę
Z ciszą, niżeli z człowiekiem..."
(Norwid. Wieczór w pustkach).

We wrześniu 1914 r. na francuskim froncie padł przy swojej strzaskanej baterji kapitan Ernest Psichari, jeden z wybitniejszych pisarzy wśród młodego pokolenia. Na dłoni jego znaleziono opasany różaniec. Któż to taki? Wnuk Ernesta Renana, ochrzczony dzięki matce — Rosjance przez popa prawosławnego, dziecięctwo i młodość przeżył zdala od wszelkich wpływów religijnych. Po ukończeniu studjów zgłosił się jako ochotnik do służby wojskowej w kolonjach afrykańskich, gdzie spędził lat kilka. I tu dokonała się zmiana. Posłuchajmy: **„przez dnie i lata** — pisze w jednej ze swych książek p. t. „Głosy wołające na puszczy“ — **kąpaliśmy się w jedności świata i spaliśmy w blasku gwiazd. Samotność, boska samotność przywróciła nas samym sobie i odnaleźliśmy wiele bogactw... Cokolwiek dobrego mogę mieć w sobie, to wszystko zawdzięczam tym wielkim okresom milczenia, przecinającym moje życie. Biada tym, którzy nie znali milczenia! jest to jeden z Bożych darów.“**

Sam własnem, lata trwającem myśleniem doszedł do najczystszego katolicyzmu. Wrócił do Francji, by się poświęcić misjom.

„Wszystko zawdzięczam tym wielkim okresom milczenia“. Młodzieży, warunki, w jakich musimy odprawiać nasze rekolekcje, dalekie są od tych, które mają domy rekolekcyjne. Niemniej ciszą, milczeniem, powagą przez te godziny możecie wytworzyć w tem miejscu atmosferę rekolekcyjną, zniewalającą myśl do myślenia, ożywiającą uczucia, rodzącą właściwe nastroje, atmosferę, w której przemawia do duszy Bóg.

„Kto pragnie wieczne słowo w głębi własnej duszy
Sam wyraźnie usłyszeć, niech wprzód zamknie uszy.“
„Głośniej, niźli w rozmowach, Bóg przemawia w ciszy
I kto w sercu ucichnie, zaraz Go usłyszy.“
(Mickiewicz).

Przypuszczam, że ów bogaty młodzieniec nie w rozgwarze dworskiego, książęcego życia, lecz w ciszy samotnych rozważań znalazł te myśli i zainteresowania, które mu kazały wobec tłumu paść przed Chrystusem na kolana.

———————

Jeszcze jedno:

„O, te wszystkie drobne, małe rzeczy.
. . . .
Tak się każda nademną panoszy
. . . .

I ja leżę, jak pole odłogiem,
Jak ten żebrak, trzymany przed progiem,
A mam przecie rozmówić się z Bogiem!"
(Staff. Ucho igielne.)

Bogaty młodzieniec od spraw codziennych oderwał się, aby rozmówić się z Chrystusem. Rekolekcje to rozmowa z Bogiem. Ja mówić będę, a wy słuchać. Lecz to nie istotne. Na rekolekcjach Bóg do dusz przemawia i rekolektanci do Boga mówić muszą. W czasie słuchania zwracaj się myśli błyskiem do Boga i proś, dziękuj, przepraszaj i uwielbiaj. A przynajmniej, i to musi każdy uważać sobie za obowiązek, mszę święte, pacierze codzienne i inne, jakie będą, madlitwy ofiaruj w intencji rekolekcji. Módlmy się za siebie i za wszystkich. Ja za was, wy za mnie. Prośmy przedewszystkiem o dobrą wolę. Łaska cudów dokona, jeśli wola da cały swój wysiłek.

———————

Jakże rozmaity jest wasz zespół, są maturzyści i są pierwszoklasiści. Niech wam, którzy za rok w gronie akademickiem odprawiać rekolekcje będziecie, te ostatnie szkolne wypadną najlepiej, by pozostały żywą pamiątką. Wy, najmilsi, najmłodsi moi słuchacze, wiedźcie, że rekolekcje są przystosowane raczej do poziomu klas wyższych, musicie przeto szczególnie duży wysiłek zrobić z waszej dobrej woli i z waszego umysłu.

Jesteśmy przed obliczem Boga. Od was, którzy z radością przybiegliście tu na te rekolekcje i łatwo wam będzie je odprawiać, Chrystus żądać będzie za większą pomoc większych wysiłków. Wy, których obojętność owładnęła, usiłujcie się otrząsnąć, a łaska Chrystusa was ożywi. A ci, co już teraz w pierwszej godzinie męczą się i łamią ze sobą, iż rekolekcje, zdaje się, będą dla nich jakąś udręką, niech wiedzą, że najmiłościwszem okiem Chrystus spogląda na ten ich trud i ból i da im największe zebrać owoce, byleby tylko chcieli wytrwać. Wy czyste bez plam grzechowych dusze musicie stać się świętszemi. Nad wami, jeśli są tacy, którzy jesteście skuci więzami grzesznych nałogów, Chrystus na tych rekolekcjach pragnie dokonać cudu. A tym, którzy się chwieją i gotowi są już upaść, Chrystus da podporę.

„I wejrzawszy nań, umiłował go". I wejrzawszy na was, Chrystus was umiłował. Różni jesteście, ale jednakowo umiłowani przez Chrystusa. Bądźcie sobie podobni w jednakowo wielkim wysiłku dobrego odprawiania rekolekcji.

KONFERENCJA II

O istotnej wartości człowieka.

„Nauczycielu Dobry, co dobrego mam czynić?"
(Mt. 19, 16.)

Praca rekolekcyjna to praca przedewszystkiem rozumu i woli. Nie można się ograniczać do miłych nastrojów, lecz trzeba, koniecznie trzeba coś zrozumieć i uznać za prawdę niezbędną w życiu.

Już na poprzednich konferencjach poznaliśmy i stwierdziliśmy pewne prawdy życiowe. Stwierdziliśmy, że życie to bezcenna, bo wieczna rzecz, że w życiu decydującym okresem, w którym kształtuje się człowiek, jest młodość, że zatem wobec tak doniosłych spraw obojętnym, bezmyślnym, lekkomyślnym pod grozą najfatalniejszych konsekwencyj doczesnych i wiecznych pozostawać niewolno, i że przedewszystkiem młodzieńcowi przystoi, dla młodzieńca jest koniecznem zastanawiać się nad sobą, ciągle mieć siebie pod kontrolą i siebie kształtować, siebie urabiać. **„Anima mea in manibus meis semper". (Ps. 118, 109).**

Snujmy rozważania dalej. Przyznam się, że do rekolekcji dla młodzieży przystępuje zawsze z dużym lękiem, z lękiem, jakiego nigdy nie odczuwam wobec starszych. Gdy mówię do starszych w ich oczach, ba, potakiwaniach widzę potwierdzenie moich myśli. One są dla nich jasne, prawdziwe, albowiem nie tylko we własnem myśleniu uznali je za prawdziwe, lecz, co ważniejsze, w doświadczeniu życiowem stwierdzili. Z młodzieżą jest trudniej. Doświadczenia nie ma, a za to ma lotny umysł, któremu brakuje pogłębienia i wszechstronności. Niemniej porozumienie jest możliwe, owszem nawet łatwe.

Kiedy do pewnego myśliciela zwróciła się grupa młodych ludzi z prośbą o jakieś wskazanie życiowe, odpowiedział im: bądźcie sobą. Porozumieli się. I my się porozumiemy.

Rekolektanci! bądźcie sobą! W duszy każdego z was, w każdej młodzieńczej duszy, owszem w duszy każdego normalnego człowieka tkwi istotne, potężne poczucie własnej godności i pragnienie być czemś, być wartościowym, być wielkim. Czyż nie tak? Wszystkie wasze marzenia, tęsknoty i porywy wypływają z tego pragnienia; wszystkie niezadowolenia i bunty występują przeciwko tej zwykłości, pospolitości, szarości. To

pragnienie wielkości jest treścią młodości i jej ozdobą; bez niego niemasz młodości i niemasz rozwoju i życia. Bez wielkości niczem jest człowiek, niczem jest życie.

I dlatego z młodością porozumieć się można i młodzież prowadzić można, skoro się w ten ton uderzy. Bądźcie więc sobą i bądźcie wielcy!

———————

A teraz otwórzcie swoje dusze, pokażcie marzenia o wielkości, pokażcie, w czem widzicie i w czem szukacie tej wielkości dla siebie.

Różne są, odmienne w każdym z was i odmieniające się w każdym z was. Jak w kalejdoskopie pod wpływem najróżnorodniejszych poruszeń wywołanych przeczytaną książką, spotkaną osobą, przeżytem doświadczeniem, fantazja tworzy coraz nowe światy marzeń, rojeń o przyszłości. Jedne śród nich są tak fantastyczne, błache, czy mniej piękne, iż wkrótce się je odrzuca; inne szczytne, dostojne, piękne, realne i te się zatrzymuje.

Przyznajcie, że w tym kalejdoskopie zorjentować się trudno, wybrać jeszcze trudniej, nie pomylić się — najtrudniej. A jednak tę sprawę załatwić właśnie musisz, w przeciwnym bowiem razie wielkość pozostałaby w twoich marzeniach, a nie byłoby jej w tobie, miałbyś szczytne marzenia, a sam pozostałbyś małym.

Jak się w dalszym ciągu przekonacie, ta sprawa tak bardzo wasza, bardzo osobista, jest sprawą ogólnoludzką, jest zagadnieniem, które dotyczy tego, co nazywamy duchem, kierunkiem **kultury** i postępu.

Nie sposób opowiadać o marzeniach każdego z was, więc je ujmijmy w pewne grupy.

Są wśród was tacy, którzy marzą stać się w przyszłości bogatymi, otoczyć się wygodami, wytwornością, wykwintem, żyć bez troski, swobodnie, sycąc się najróżnorodniejszemi wrażeniami, jakich tyle dostarcza szeroki świat; czuć się niezależnym, owszem władczym, nic tak bowiem, jak pieniądze nie zniewala ludzi i narody; również mieć możność filantropją ratować nędzę, popierać naukę, sztukę i każdą dobrą sprawę.

Tak wy marzycie. Takimi marzeniami żyje świat. Ktoś powiedział, że „człowiek zaczyna się od **miljona**". Dobrobyt eko-

nomiczny, czyli kulturę ekonomiczną stawia, jako cel naczelny dążeń ludzkości, ten światopogląd, który się zwie marksizmem.

Drugi rodzaj marzeń obraca się w zakresie kultury fizycznej. Być wcielonym Apollinem i skupiać na sobie podziw w oczach wszystkich, rozkoszować się pełnią sił, czuć świeżość, energję mięśni i nerwów, ba — na olimpjadach wobec setek tysięcy zadziwiać w skokach, biegach, rzutach, poczuć laur na skroniach, słyszeć swe imię powtarzane przez radjostacje i czytać drukowane na naczelnych miejscach czasopism we wszystkich językach, być wyświetlanym na ekranach po całym świecie... oto wielkość:

Czy są wśród was snujący takie marzenia!?

Bodaj niemasz ani jednego, któryby nie chciał być pięknym, zdrowym i posiadać najwszechstronniejszą sprawność ciała.

Dzisiejszy, powszechny prąd rozwoju kultury fizycznej potwierdza pogląd antyczny, który na kulturze fizycznej opierał i od niej uzależniał całą kulturę, pogląd wyrażony w dosadnej maksymie: **mens sana in corpore sano.**

Trzeci rodzaj marzeń o wielkości widzi ją w krainie wiedzy i sztuki.

Wiedzieć, ponad wszystko wiedzieć, obejmować swym umysłem jaknajszersze kręgi nauki, objaśniać tajemnice przeszłości i przyszłości, wydzierać przyrodzie ukryte prawa i w nowych wynalazkach kazać im służyć człowiekowi! Naśladować Koperników, Szczepaników, Curie-Skłodowskich, Wigurów, Newtonów, Amperów, Voltów, Galvanich, Pasteurów, Herzów, Marconich, Edisonów i t. d. Albo — być artystą. Zachwycać się do ekstazy pięknem i czuć w sobie moc realizowania tego piękna: w słowie, jak Dante, Szekspir, Goethe, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Sienkiewicz, Reymont; w barwach — jak Rafael, Leonardo, Tycjan, Rubens, Matejko, Siemiradzki, Wyspiański, Malczewski; w kształtach i formach — jak Michał Anioł, Donatello, Thorwaldsen, Rodin, Wit Stwosz, Welonski i nieznani twórcy katedr i tumów średniowiecznych; w tonach — jak Palestrina, Beethoven, Mozart, Bach, List, Gomółka, Szopen, Moniuszko, Paderewski; a nie trzeba i wspominać o najnowszej arenie sztuki o ekranie.

Czy są wśród was tacy marzyciele?

Ludzkość nie zawsze równomiernie, ale zawsze od nauki i sztuki spodziewa się największych rezultatów dla postępu i kultury. Intelektualizm i estetyzm tworzył w dziejach okresy „oświecenia“.

Oczywista, są też tacy, którzy wszystkie te wartości pragną w sobie skupić: i bogactwa, i piękno, i zdrowie, i wiedzę i sztukę. Cóż? — niech im się marzenia ziszczą.

———————

Specjalny rodzaj stanowią marzenia o sławie. Właściwie prawie we wszystkich, poprzednio wyliczonych dążeniach kryje się pragnienie sławy, bardzo często, a może najczęściej, jako najbardziej pożądanej wartości.

Wejrzyjcie w siebie: ambicja, chęć wyróżnienia się, wywyższania siebie nad otoczenie, zdobycie uznania i podziwu porusza waszemi duszami. Dziwne to pragnienie sławy towarzyszy każdemu naszemu działaniu; zaspokojone — radośnie was zadawalnia, podnieca do dalszego działania, zawiedzione — wywołuje nastrój przykry, zniechęcający.

Oto w tęczowej rozmaitości odsłania się przed waszemi myślami, uczuciami i chęciami świat, życie, karjera, nęci i porywa ku sobie.

———————

Quidquid agis, prudenter agas. Im ważniejsza sprawa, tem racjonalniej ujmować ją trzeba.

Biegniecie ku wielkości. Na ulicach wielkich miast spotyka się oryginalną reklamę — człowieka na szczudłach. W osobliwy strój przyodziany zwraca na siebie uwagę przechodniów, którzy zadzierają w górę głowy. On góruje nad wszystkimi. Cóż, kiedy wielkość jego w szczudłach jego. Gdy z nich zejdzie, zdejmie szaty, jest zwykłym, szarym człowiekiem.

Biegniecie ku wielkości, biegnijcie ku istotnej, nie ku pozornej, bądźcie prawdziwie wartościowymi ludźmi.

W czem tkwi istotna wielkość, wartość człowieka? Istotna wartość, czyli wielkość człowieka musi odpowiadać czterem warunkom: 1. musi być zależna od człowieka, 2. — musi być osiągalna, 3 — musi być dostępna dla wszystkich i w równej mierze, i 4. — niezniszczalna.

Chcesz być, a może jesteś bogatym. Bogactwa nie są złe i chrystjanizm nie potępia kultury ekonomicznej. Masz bogac-

twa. Czyś ty je zdobył? gdzie twoja zasługa w ich posiadaniu? Czemuż niemi się szczycisz? Wielu jest bogaczy, aleć więcej nędzarzy, a ogół ludzi na świecie cieszy się tylko mniejszym, lub większym dostatkiem. Czyż więc tylko ta garstka bogaczy, to ludzie wartościowi, a wszyscy mieliby być bez wartości? Absurd!

Młodzieńcze! Dam ci radę: nie gardź dostatkiem, ale ani jednej myśli, ani jednego uczucia ni przez jedną chwilę nie poświęć marzeniom o bogactwie; bądź takim, byś był gotów wyzbyć się wszystkiego. Pożądanie bogactwa jest niebezpieczne. Książątko, którego mamy przed oczyma, zacny, szlachetny i dlatego, umiłowany przez Chrystusa, popełnił błąd, nie przyjął proponowanego uczniostwa przy Chrystusie, bowiem przeraziło go ubóstwo. Byłby się stał drugim Janem umiłowanym, jednym z dwunastu największych reformatorów świata, bohaterem, męczennikiem, pozostał tylko bogatym księciem.

Zresztą bogactwa są to tylko szczudła, na których może stać człowiek dobry, ale i zły, to wartość obok i dla człowieka, ale nie wartość człowieka.

———————

Bardziej własnem jest piękno i zdrowie, aleć i wartości ciała nie mogą być istotną wartością człowieka. Dumny jesteś ze swojej piękności, inni nie są tacy, są brzydcy i kalecy. Czyż w tem twoja zasługa, a ich wina? Pięknych na świecie bardzo mało, więc czyż ogół pozostawałby bez wartości? Jesteś pięknym, aleć jedna choroba zniszczyć to dziś może, a zniszczy napewno starość. Czyż więc istotną twoją, człowieka wartością ma być coś, co jest tak niepewne, kruche, zniszczalne? **„Pomnij człecze, żeś jest proch i w proch się obrócisz“.**

Zaniedbanie kultury fizycznej w okresie poprzednim zemściło się strasznie. Pochwalić należy obecne dążenie do podniesienia zdrowia i piękna ciała ludzkiego. Nakazem Bożym jest dbać o swe ciało. Dbaj rozumnie i stale. Bądź sportsmanem, lecz dla zdrowia, nie dla żetonów. Troszcz się o swój wygląd, postawę, wyraz, ruchy, aleć nie chciej robić ze siebie kukły z okna fryzjerskiego. Pod tym względem tyle jest śmieszności i dziwactw naokół i niestety wśród młodzieży, iż czasami obrzydliwość bierze. Wstręt wzbudza brudas, niechluj, ale bardziej — wyceckany, wychuchany laluś, dla którego układ loczka na gło-

..:e to hamletowska kwestja: być, albo nie być. Zwykle te pięknogłowy, to pustogłowy. Chcą być admirowani, a stają się pośmiewiskiem otoczenia. Najlepiej ten się prezentuje, który dba o siebie, ale nie dba, by go oglądano.

———————

Przejdźmy do oceny kultury umysłowej. Wiedza i sztuka to wielka wartość. Czy jednak najwyższa, istotna?

Jeśli krezusów mało na świecie, to daleko mniej, tych krezusów umysłowych — genjuszów wiedzy i sztuki. Być może i daj Boże, że w tym gronie są tacy „naznaczeni — jak powiada Sienkiewicz — palcem Bożym", którzy kiedyś zabłysną, jak słońce, genjalną nauką, lub artyzmem. Ogół was posiadać będzie to, co się nazywa inteligencją. Więc znów, czyżby dla was wielkość miała być niedostępną. Przytem genjusze rodzą się, nie stają, czyli nie ich w tem zasługa, że mają genjalność, zasługą ich być może tylko to, że jej nie zmarnowali. Jakże mądrze Teofil Lenartowicz pisał: „Kiedyś umysł powszechny zgodzi się na to, że zamiast posągów i mauzoleów, stawianych poetom, stawiać będzie świątynie, szpitale, szkoły z napisem na frontonach: „Bogu Najwyższemu na podziękowanie, że dał nam księdza Sierocińskiego, męczennika apostoła — Polaka życiem i zgonem; Adama Mickiewicza wieszcza i szlachetnego obywatela, który wypowiedział nasze uczucia i nasze prawa; Kraszewskiego, Gałęzowskiego czy Marcinkowskiego, lekarza cierpiących i opiekuna ubogiej młodzieży; Matejkę, wielkiego dziejopisarza genjalnym pendzlem. Non nobis, non nobis, Domine, a imieniowi Twojemu".

Wobec niewspółmiernie dużego i jednostronnego zainteresowania się młodzieży kulturą fizyczną, jest nakazem wychowawczym zwracać jej umiłowania ku nauce i ku sztuce.

Rekolektanci! — cenna rzecz mocne bicepsy, ale tęga głowa więcej warta od tęgich nóg, solidna nauka, lub sztuka, od boksu, hockeya i golfa. Miejmy, Polacy, ambicję zdobywać nagrody Nobla bardziej, niż olimpijskie. Więcej zaszczytu i pożytku Polsce dali Sienkiewicz, Reymont, Skłodowska, niż Kusociński, Walasiewiczówna, Wajsówna.

———————

Rozpatrzmy wreszcie wartość marzeń o sławie.

W Rzymie za czasów Katona Starszego panowała moda

stawiania pomników. Gdy go przyjaciele pytali, czemu nie ma pomnika, odpowiadał: przyjemniej mi, że słyszę, dlaczego nie mam pomnika, niż gdyby pytano, za co go mam. Sława bez zasługi jest głupstwem godnem domu obłąkanych. Zasługa bez sławy nie jest mniejszą, owszem większą. Sławę bez zasługi zdobyć niekiedy można bardzo łatwo i zdobywały ją miernoty. Zasługę zdobyć, to trzeba być istotnie wielkim. Wielu nosi odznaki, ordery, tytuły bez zasługi, więcej zasłużonych minęło uznanie i sława.

Raz jeden spotkałem się z takim przykładem. Przy wręczaniu dyplomu dyrektor winszuje maturzyście rezultatów celujących. Młodzieniec o wyjątkowych zdolnościach technicznych, dziękując za pracę nad nim i za to wyróżnienie, oświadczył, iż przykro mu, że również i z literatury polskiej otrzymał piątkę, jakkolwiek on sam siebie ocenia najwyżej na czwórkę. Było to szczere i było to piękne, tchnące szlachetną dumą.

Św. Paweł o sobie wyznaje (I Kor. 4, 4) **„u mnie to jest najmniejsze, żebym był przez ludzi sądzony... a który mnie sądzi Pan jest“.**

Młodzieńcze! jeśli posiadasz co wielkiego w sobie, jeśli uczynisz co dobrego, wiedz — **„ od Pana to jest“.** A więc Jemu chwała. **„Non nobis, Domine, non nobis, sed nomini Tuo da gloriam!“.** Tak postępowali święci, tak postępowali wielcy. **„Veni, vidi, vidi“** — mówił wódz pogański. Rycerz chrześcijański pod Wiedniem pisał: **veni, vidi, Deus vicit“.**

Turyści, wszedłszy na szczyt katedry gotyckiej, spotkali tam rzeźbiarza, wykuwającego misterne ornamentacje w kamieniu. Zdumieni, rzekli: przecie tego nikt zdołu nie dojrzy. Rzeźbiarz wzniósł dłoń wgórę i odpowiedział: **On widzi!**

„Panie, mą pychę duch pokory wzniecił,
Choć górnie błyszczę na niebios błękicie,
Panie, jam blaskiem nie swoim zaświecił:
Mój blask jest słabym Twych ogniów odbicie.“

(Mickiewicz. Rozum i wiara).

Lecz szukajmy istotnej wartości i wielkości człowieka.

Przed 19 wiekami na ziemi Palestyńskiej książątko uląkł się szczytów. 4 wieki temu na polskiej ziemi też książątko — kasztelanic na te szczyty wstąpił. **„Do wyższych rzeczy jestem stworzony“** uświadamiał sobie, to powtarzał i tem się kierował

w każdej sytuacji życiowej. Dostojeństwa i dostatki znakomitego rodu Kostków (kultura ekonomiczna) studja, wiedza (kultura umysłowa), karjera senatora, wojewody, hetmana — wartości duże, lecz nieistotne. Do wyższych rzeczy jestem stworzony.

Do czego, do jakich rzeczy? — stać się świętym.

Stać się świętym — stać się dobrym, doskonałym człowiekiem, zdobyć kulturę moralną, posiąść wartość istotną, wielkość prawdziwą.

Młodzieży! kultura moralna (a jej szczyt to świętość), jest istotną wartością i wielkością człowieka. A oto dowody.

1. Kultura moralna jest dostępna dla wszystkich: dla nędzarza i dla bogacza, dla kaleki i dla atlety, dla prostaczka i dla uczonego, dla sługi i dla wielmożnego.

2. Jest dostępna dla wszystkich w równej mierze, bowiem kultura moralna polega na najdoskonalszem wykorzystaniu własnych możliwości. Kto posiada pięć talentów, ma dać drugie pięć; kto trzy — drugie trzy; kto jeden — ma dać drugi. Jeśli je zdobędą osiągną jednaką wartość.

3. Kultura moralna zależy całkowicie od człowieka. Można chcieć, a nie móc zostać bogatym, pięknym, uczonym; stać się dobrym człowiekiem, jest w mocy każdego. Bogactwa można dziedziczyć, talenty, piękno, zdrowie są darami natury, świętość zdobywa się tylko własnym wysiłkiem.

4. Kultura moralna, świętość jest podstawą i źródłem wszystkich innych rodzajów kultury.

W zapędzie niechęci do katolicyzmu świętość ogłoszono za bezwartościową dla kultury. Zważcie jednak, przecież aby stać się świętym, trzeba wykorzystać wszystkie dary i zdolności: bogacz - finansista bogactwa i swe zdolności finansisty; atleta — swe zdrowie i siły; uczony — swą wiedzę; artysta — swą sztukę.

Ks. Wawrzyniak „niekoronowany król Polski", jak go nazywali Prusacy, ksiądz, ale też genjusz finansista, zorganizował całe życie ekonomiczne w Poznańskiem. Brat Albert Chmielowski, malarz nagradzany w kraju i zagranicą jest i twórcą zgromadzenia Albertynów, opiekującego się ludźmi ulicy i rynsztoków. Św. Jan Bosco, sierota, przymierający z głodu w domu, a dziś wśród 46 narodów instytucje przez niego założone miljon chłop-

ców, wyrwanych nędzy, materjalnej i moralnej wychowują na pożytecznych obywateli. Sława uniwersytetów Contardo Ferini, w 25 roku życia otrzymał katedrę uniwersytecką, opublikował przeszło 200 prac z dziedziny prawa. Prócz swej specjalności, władał biegle językami starożytnemi, a mówił i czytał z łatwością po niemiecku, francusku, angielsku, hiszpańsku, holendersku, hebrajsku, rosyjsku, był znawcą sanskrytu, zmarły w 1907 r. i już się dzisiaj toczy jego proces kanonizacyjny.

Trudno wyliczyć wszystkich. Przejdźcie się po większych starożytnych miastach: katedry, tumy, uniwersytety, bibljoteki, muzea, szkoły, szpitale, przytułki i t. p. zrodził duch, dążący ku dobremu, ku świętości. Otwierajcie karty historji. Cała nasza cywilizacja to owoc zasady, która nakazuje: **Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec Wasz Niebieski doskonałym jest.**

Słusznie stwierdza współczesny myśliciel (Emerson): **„Świat istnieje przez rzetelnie dobrych ludzi, przez nich dopiero życie nabiera celu i sensu“.** Arystoteles powiada: **„człowiek bez moralności jest istotą najpotworniejszą i najdzikszą“.** (Polityka 1.). Według Mickiewicza nawet nędza materjalna jest niczem innem, jak tylko następstwem nędzy moralnej społeczeństwa. A chyba i wy, zastanawiając się nad przyczynami dzisiejszego kryzysu, dopatrujecie się ich w kryzysie moralnym.

Zapamiętajcie sobie zawierające prawdziwą mądrość hasło misjonarzy: **„„duszą kultury jest kultura duszy“.**

———————

Sienkiewicz jest autorem następującej bajki: Za górami, za morzami w dalekiej krainie czarów, przy kolebce małej księżniczki zebrały się dobre wróżki ze swą królową na czele.

Gdy patrzyły na uśpioną dziecinę, królowa rzekła: „Niechaj każda z was obdarzy ją jakim cennym darem. Na to pierwsza wróżka rzekła: „Ja daję ci czar piękności“. „Ja. — rzekła druga, — dam ci wielki skarb złoty“. Lecz królowa wróżek zamyśliła się przez chwilę, potem, zwróciwszy się do wróżek, tak zaczęła mówić: „Piękność ludzi i kwiatów więdnie. Złota, kto nie rozdziela między ludźmi, ten budzi ich nienawiść, a kto je rozdzieli, temu pustka zostaje w skrzyni. Przeto nietrwałe są wasze dary“.

„Cóż jest trwałego w człowieku i czemże ty ją obdarzysz, o królowo nasza?“ — pytały wróżki. A na to królowa: „Ja jej

dam dobroć. Słońce jest wspaniałe i jasne, ale gdyby nie ogrzewało ziemi, byłoby martwą, świecącą bryłą. Dobroć serca jest tem, czem ciepło słońca: ona daje życie. Piękność bez dobroci jest jako kwiat bez woni. Bogactwo bez dobroci jest piastunką samolubstwa. Wiedzcie, że wasze dary mijają, a dobroć trwa; jest ona jak źródło, z którego im więcej wody wyczerpiesz, tem więcej ci jej napłynie. Więc dobroć to jedyny skarb niewyczerpany."

To rzekłszy, królowa wróżek pochyliła się nad śpiącą dzieciną i dotknąwszy rękami jej serca, rzekła: „Bądź dobrą!"

A zatem młodzieży!

„Czy będziesz jako mędrzec, wódz, generał,
Bogacz, lub szczęsny patrycjusz umierał,
. . . .
Cykutą karmion, czy miodem i mlekiem,
. . . .
Ale przed wszystkiem bądź Bożym człowiekiem!"
(Norwid. Człowiek.)

Bądź Bożym człowiekiem!

KONFERENCJA III

Katolicki program życia.

A) — Będziesz miłował Boga nadewszystko.

„Co mnie pytasz o dobrym? Jeden jest dobry — Bóg. A jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania." (Mat. 19, 17)

„Ten jest prawdziwie wielkim mężem u mnie,
Kto samym sobą kieruje rozumnie." (K. Węgierski.)

To poznaliśmy. Poznaliśmy, że kultura moralna jest istotną wartością i wielkością człowieka.

W żywocie św. Jana Berchmansa, młodzieńca, czytamy: **„maximum miraculum fecit — seipsum!"** Świetnie powiedziane. Świetniejsza prawda w tem powiedzeniu.

Dużym czynem jest stać się atletą. Wielkim czynem jest stać się uczonym, artystą. Lecz stać się dobrym, doskonałym człowiekiem — świętym, to cud — miraculum, maximum miraculum, cud największy!

———————

Uczynić siebie „wielkim mężem", wykonać to maximum

miraculum, jest najwyższym zadaniem człowieka, jest zadaniem każdego z was.

„Bóg Jedyny, Wszechmocny i Nieskończony, pragnąc mieć dokoła siebie istoty swobodne szczęśliwe, ... i chcąc je zrobić o ile można samodzielnemi, a więc w najwyższym stopniu szczęśliwemi i doskonałemi, ... zamiast gotową doskonałością obdarzył nas przywilejem stopniowego, samodzielnego doskonalenia się". (Emancypantki t. VIII str. 145) Tak wyjaśnia to najistotniejsze zadanie człowieka mędrzec i artysta Bolesław Prus. **„Przeznaczył nas Ojciec Niebieski, abyśmy się stali podobnymi do obrazu Syna Jego"** — powiada św. Paweł. (Rzym. 8, 17). A sam Chrystus mówił: **„Bądźcie doskonałymi, jakò Ojciec Wasz Niebieski doskonałym jest"**.

I.

Lecz jak ukształtować w sobie dobrego, wielce dobrego człowieka, jak wykonać to maximum miraculum? co robić? jakich sposobów użyć? Słuszne pytanie. I ja zapytam: co czyni, kto chce stać się, dajmy na to, bokserem? Wiecie. Przypuszczam, że i ja coś o tem wiem. Kandydat na boksera oddaje się w ręce pewnego i biegłego trenera, który systematycznie i wytrwale kieruje życiem i ćwiczeniami swego ucznia.

Co czyni, kto chce zdobyć wiedzę? Wybiera szkołę, znów, nie pierwszą lepszą, lecz najlepszą, w której według ustalonego programu prowadzi studja.

Więc co zrobić, gdy chodzi o zdobycie kultury moralnej? Potrzeba mieć program życia i według tego programu życie stale wytrwale prowadzić.

Najważniejszą rzeczą jest program. Trener mniej biegły miast rozwinąć siłę i sprawność mięśni, może ją osłabić. Szkoła mniej dobra nie rozwija, nie wychowuje w dostatecznej mierze, a zła deprawuje i otępia. Słyszałem o procesie sądowym, w którym skarżył młody pianista swego profesora za złe ułożenie jednego palca, co mu przeszkadzało w karjerze muzycznej.

Gdy chodzi więc o program dla całego życia waszego, by je uczynić dobrem, mylić się nie można, nie może być najmniejszego ryzyka, trzeba mieć zupełnie bezpieczną pewność, mieć najwyższą gwarancję.

———————

Trzy drogi wiodą człowieka do rozumu: 1. — droga roz-

myślań — najszlachetniejsza, 2 — droga naśladownictwa — najlżejsza, i 3. — droga osobistego doświadczenia — najcięższa. (Konfucjusz).

Pierwsza droga do znalezienia programu życiowego to droga samodzielnego rozmyślania. Tak — samemu sobie obmyśleć pogląd na życie i ułożyć program dla swego życia — to najszlachetniejsze. Cobyś jednak powiedział o koledze z pierwszej klasy, któryby przygotowywał plan, program nauk i prac dla całego gimnazjum? (ani mu w głowie taka myśl), nazwałbyś go dzieckiem. No, i nie próbują maturzyści układać ratio studiorum dla wyższych uczelni. Młodzieży! — życie to trudniejsza, to najtrudniejsza sprawa. Największy zamęt pojęć, jaki panuje przez dzieje, dotyczy zrozumienia sensu i drogi życia.

Zatem skorzystajmy z drugiej drogi najłatwiejszej, drogi naśladownictwa. Wam się ona niepodoba. Młodość chce być oryginalną i samodzielną, boi się podejrzenia, że jest prowadzoną, że idzie cudzemi śladami.

Wiedźcie — zasadą dobrego wychowawcy jest, stawać się zbędnym dla wychowanka. I ja w tej chwili do tego tylko zdążam, aby was nie pociągnąć, co byłoby łatwiejsze, lecz byście sami chcieli wejść na drogi, jakie wam wskaże.

Jednak dzieci i młodzież naśladują i w tem nic niema złego, owszem jest to koniecznością naturalną. W społeczeństwie wszyscy naśladują jedni drugich. Chodzi tylko o to, aby naśladować wzory piękne, a bronić się przed naśladowaniem złych, brzydkich. Młodzieniec tak drażliwy na punkcie swej oryginalności, zwykle podpada pod wpływ kogoś jednego, czy to będzie książka, czy osoba i staje się jego najdokładniejszem echem. Szczęśliwie, jeśli ten ktoś jest wzorem pięknym. W przeciwnym razie — biada! Przemałpować lata młode, żeby wkońcu ze smutkiem to stwierdzić — naprawdę, to nieszczęście!

Młodzieży! szukasz wzorów dla swoich myśli, uczuć, pragnień, dla swego sposobu mówienia, dla swych ruchów, dla ubierania się i t. d. — szukasz, — szukaj! Lecz z najwyższą ostrożnością szukaj wzorów dla kultury moralnej. Ale właśnie tu zachodzi ta największa trudność, jak znaleść, jak ocenić wartość moralną osób, lub programów.

Pozostaje droga trzecia, droga osobistego doświadczenia — najcięższa. Osobiste doświadczenie w wyborze życiowego

programu jest dla was niemożliwe. Trzeba przecie żyć według programu, nie doświadczać tylko programu.

———————

Zdaje się sytuacja bez wyjścia. Rzucić się naoślep niewolno i znaleść drogi nie można. Cóż pozostaje? Chyba zaufać swym naturalnym kierownikom życiowym, rodzicom i nauczycielom i im się całkowicie poddać? Oczywiście — na takiej drodze życie moralne każdego człowieka się poczyna. Lecz nie może trwać. Ty musisz być samodzielnym i ty nie możesz nie być samodzielnym. Wychowanie niekiedy już w późniejszem dzieciństwie, a zawsze od okresu młodzieńczości coraz bardziej przekształca się w samowychowanie. Ten fakt zgadza się z tą zasadą, o której wspomniałem, że dobry wychowawca zmierza do tego, aby stać się zbędnym.

Musisz sam własnym rozumem rozumieć, że tak, jak wskazują wychowawcy należy postępować i, co najważniejsze, sam własną swoją wolą zmuszać się do poddania się temu, co rozumem uznałeś za słuszne. Uleganie bierne rozkazom i wskazaniom wychowawców będzie tylko tresurą bez znaczenia dla kultury moralnej.

Młodzieży! rodzicom wychowawcom, nauczycielom ufajcie całem sercem. Ktoś powiedział (Hofmanowa): **„nikt na całym świecie, żaden najmędrszy filozof nie poradzi tak dobrze, jak matka“**, dodajmy i ojciec i nauczyciel; lecz to zamało! Dusza jest zamkniętym światem, do którego nikt przystępu nie ma bez zgody właściciela, nikt, nawet Bóg. Św.Augustyn dosadnie powiedział: **„Stworzyłeś nas, Boże, bez nas, ale nas zbawić bez nas nie możesz“**. A zatem?

———————

A zatem trzeba użyć wszystkich dróg.

Wiecie, że doświadczenie jest najmocniejszem kryterjum prawdy, że każda teorja o tyle jest pewniejsza, o ile bardziej doświadczalnie była stwierdzona. Poglądy, programy, zasady, hasła życiowe przechodzą próby życiowe; błędne — życie odrzuca, prawdziwe się ostają.

Młodzieży! jest prawda i program życia największem doświadczeniem poparte. Zwie się Katolicyzm. Istnieje 19 wieków, istnieje niezmienny, istnieje nie w foljałach, spoczywających na zapylonych półkach mrocznych bibljotek, lecz w życiu,

w życiu najpowszechniejszem: w polityce, w socjologji, w rodzinie, w szkole, w nauce, w sztuce, w życiu prywatnem i publicznem; w życiu dzikich, których cywilizuje, i w życiu cywilizowanego świata, któremu dał cywilizację. Przy papieżu rezydują przedstawiciele kilkudziesięciu państw, nawet niekatolickich. Briand, młody poseł w parlamencie francuskim w 1905 r. nawoływał w imię wszystkich haseł, by zerwać stosunki dyplomatyczne z Watykanem, ale już w 1919 r., jako minister spraw zagranicznych, przekonywał że „nie może brakować Francji tam, gdzie się skupiają interesy całego świata". Kościół rzymsko-katolicki wszystkie ataki wrogów przeszedł, i historyk, protestant, Maucaulay ze zdumieniem stwierdza, iż niewiadomo, coby mu jeszcze mogło zaszkodzić. Wrogie teorje schowały się w księgi, ludzie zeszli do grobu, a On trwa w coraz wspanialszym majestacie.

Oto Katolicyzm. Niemasz nic nadeń większego, ani Mu równego, wszystko Mu ustępuje.

Tak mówi doświadczenie powszechne.

———————

Katolicyzm ma też za sobą doświadczenie życiowe polskie. Za 30 lat będziemy... będziecie! czcili tysiąclecie Katolicyzmu w Polsce. Duszą życia polskiego On był i jest; wszystko On zapoczątkowywał i wszystko prawadził. Katolicyzm i polskość tak się zespoliły, iż jedno od drugiego oddzielić się nie da. Nic niemasz bardziej polskiego z ducha nad to, co katolickie. A jak według historyków tylko luteranin jest typowym Prusakiem i tylko prawosławny typowym Rosjaninem, tak tylko katolik jest typowym Polakiem. Rozumieli to wrogowie: Moskale i Prusacy zwalczali katolicyzm, by zwalczyć polskość. Mickiewicz też twierdził: że **„cios zadany katolicyzmowi wywracał Rzeczpospolitą"**, a St. Szczepanowski — że **„Polska będzie katolicką, albo jej nie będzie"**.

O Boskości Kościoła św. Augustyn współczesnych przekonywał, powołując się na 400 lat Jego istnienia. Zatem 19-wiekowe doświadczenie powszechne i 10-wiekowe polskie wystarcza.

———————

Poco ja o tem do was mówię? Jesteśmy przecież katolika-

mi. Młodzieży! My katolicy — Polacy zamało mamy dumy katolicko-polskiej!

Wielki kanclerz Jan Zamoyski: tak pisał: „**jeśli się cieszysz z tego, żeś obywatel najobszerniejszego Królestwa i potomek tych mężów, którzy przez swę zasługi imieniowi Twemu jakąkolwiek sławę przynieśli, — tedy z tego najbardziej cieszyć się powienieneś, że jesteś synem zacniejszej Matki — Kościoła katolickiego, który nietylko tylu królów i panów, ale co jest najszacowniejsze, tylu Świętych Pańskich jest Matką Powszechną.**“ (Bohomolec. Żywoty zasłużonych Polaków). I dodaje przestrogę: „**wiary katolickiej strzeż statecznie, odszczepieństwa i nowych nauk pod jakimkolwiek pozorem tobie podanych strzeż się**“.

„**Polak rdzenny,** — jak powiada współczesny historyk J. K. Kochanowski, — **kładąc w wiarę całego siebie, znajdzie w katolicyźmie ducha swojego — ducha Polski.** (Polska w świetle psychiki własnej i obcej. str. 328).

Oto głos przeszłości polskiej.

——————

Więc drogą prostego, własnego rozumowania, oparłszy się na doświadczeniu olbrzymiej, bo 19 wiekowej przeszłości powszechnej i naturalnym, polskim instynktem naśladowania tego, co jest z krwi i ducha naszem, polskiem, wiedzeni, doszliśmy do rozumu — do poznania — do przekonania, że katolicyzm jest prawdą, katolickie pojmowanie życia i katolicki program życia bezpiecznie, z zupełną gwarancją przyjąć można i trzeba.

II.

Na rekolekcjach musi być przeprowadzona rewizja dotychczasowego życia. Trzeba w świetle przyjętego planu rozpoznać dotychczasowe odchylenia i niedociągnięcia i poczynić wskazania na przyszłość.

Tę bardzo ważną część pracy rekolekcyjnej przedewszystkiem każdy osobiście wykonać musi, ja zaś ją dla wszystkich w dalszych rozważaniach przeprowadzę.

Katolicki program życia jest bardzo jasny. Jest nim dekalog, obejmujący wszystkie sprawy życia tak indywidualnego, jak zbiorowego. Czas zakreślony nie pozwala na szczegółowy rozbiór wskazań i nakazów, jakie są zawarte w dekalogu

dla was. Ograniczymy się przeto do punktów szczególniej aktualnych, ze względu na dzisiejsze czasy i na potrzeby wasze indywidualne.

Jak wiecie, Dekalog dzieli się na dwie części: pierwsze trzy przykazania, obejmujące obowiązki człowieka wobec Boga, i następne — obowiązki względem człowieka. Już ten podział wskazuje wielką prawdę, że na czoło życia należy wysunąć sprawę Bożą.

„Ty, synu mój, jakom ci to z młodości twej intymował, Pana Boga przed wszystkiem, i bojaźń Jego Świętego Imienia miej przed oczyma“, tak w testamencie pisał Stanisław Żółkiewski.

Pana Boga przedewszystkiem!

Młodzieży, jest jeden grzech okropny — obojętność, lekkomyślność. W Meksyku, w miejscowości Licio, oddział Callesa schwytał 18-letniego młodzieńca. Oficer zażądał, by szedł z nimi po mieście i wznosił okrzyk „Precz z Chrystusem!“ „Jestem katolikiem“ — odparł odważnie. Związano mu ręce i powleczono przed dom rodziców, bijąc kolbami tak, że całe ciało krwią było zlane. Na progu stanęła matka. „Po raz ostatni cię wzywam — wołaj: precz z Chrystusem!“ Usta matki wymówiły: „Synu, jesteś katolikiem!“ a usta syna: „Niech żyje Chrystus!“ Rozległa się salwa. Do stóp matki padł trup syna. (Vita Ecclesiae 1933.).

Zestawcie z takim bohaterem, a ich w Meksyku, Bolszewji, Hiszpanji tysiące, tych obojętnych, lekkomyślnych, co wobec sprawy Bożej mają tylko wzruszenie ramion, uśmiech i żart.

Łatwo mordować wierzących w Boga. **„Cóż wymowniej Boga udowodni nad to, że zło Go zaprzecza“.** (Deotyma). Trudno być gorliwym w służbie Bożej, bohaterstwem jest śmierć ponieść dla Boga. I dlatego męczennik — to świadek prawdy.

Rekolektanci! nie znajdziecie się w sytuacji owego 18-letniego Meksykańczyka, ale i wy musicie być tacy, jak on: Pana Boga mieć przedewszystkiem! Młodzieńcze, potęp w sobie obojętność religijną, choćby najmniejszą, jako, obrażającą najprostszą logikę, głupotę i jako grzech naprawdę ciężki, znieważający i Majestat Boski i godność człowieka, istoty

myślącej. Miej najwyższą powagę dla sprawy Bożej. To najpierwszy twój obowiązek względem Boga.

———————

A drugi — poznaj.

Święty Augustyn w samotnych rozważaniach zapytuje siebie: czego najbardziej pragniesz? i odpowiada: **„Deum et animam cupio scire. — Quid ultra? — Et nihil ultra“.** Boga i siebie poznać — oto przedmioty najwyższych zainteresowań i dociekań, przedmioty ze sobą najściślej złączone, bowiem, jak powiada filozof polski Stanisław Brzozowski (zresztą konwertyta), **„człowiek jest tak przez naturę skonstruowany, że, dążąc do poznania siebie, poznaje Boga“.** (Pamiętniki).

Podobno orlica swe młode bierze w szpony, wzbija się z niemi jaknajwyżej w słońce i obserwuje: jeśli pisklę mruży oczy przed blaskiem promieni słonecznych, rozwiera szpony i rzuca małe w przepaść, a jeśli orlątko źrenice swe zwraca ku światłu i je rozszerza, z radością wraca z niem do gniazda.

Młodzieży! wyższość, wzniosłość duchową człowieka rozpoznaje się stopniem zainteresowania się i umiłowania prawdy. **Nil nisi verum** — to powinno być rdzeniem waszej duszy, wszystkich myśli, umiłowań i czynów.

Chrystus **„po to przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie“**, i Chrystus powiedział: **„prawda was wyswobodzi“.**

„Jeden napisał: mocne jest wino.
Inny napisał: król jest mocniejszy.
. . . . a inny pisze:
Wszystko na świecie prawda zwycięża.“

(Stefan Witwicki.)

Bądźcie więc orlątkami!

„Szukajcie prawdy jasnego płomienia,
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg,
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg!“

Tak woła poeta do młodych. (Asnyk. Do młodych).

———————

Podobno na świecie najwięcej jest medyków, polityków i... teologów. Czemu? Bo bardzo łatwo być znachorem, politykiem kawiarnianym, czy podwórzowym i... wolnomyślnym. Tymczasem — kto z was ma zamiar pójść na medycynę, już wie, że czeka go 6 lat studjów uniwersyteckich, wymagających

wytężonej pracy i olbrzymia praktyka. Zawód polityka potrzebuje wszechstronnej i gruntownej wiedzy, ogólnej kultury i bogatego doświadczenia. A wiedza teologiczna? Gimnazjasto! nie sądź, że podręcznik do religji to cała wiedza religijna, bowiem to tylko jej abecadło, jak podręcznik fizyki, historji, są abecadłem do studjów wyższych. Lecz jak bez abecadła niemożliwe czytanie, bez kursu wiedzy gimnazjalnej studja wyższe, tak też początkowe wiadomości gimnazjalne z nauki religji są niezbędne dla gruntowniejszego i wszechstronniejszego uświadomienia religijnego.

Dziś twój obowiązek poznania najwyższej prawdy o Bogu ma być realizowany przez sumienne traktowanie tych dwóch godzin tygodniowo nauki religji.

Istnieje organizacja akademicka „Juventus Christiana" mająca na celu pogłębienie uświadomienia religijnego. Na zebraniach tygodniowych poszczególnych kół, w gronie kilkunastu osób, wciągu dwóch, trzech godzin poświęconych referatom i dyskusji, młodzież akademicka stwierdza, jak niesłychanie ważne, ciekawe i trudne są dociekania religijne. Stwierdza przytem, że księża prefekci zbyt pohopnie sypali piątkami.

A jeśli was zaciekawia pytanie, i nie możecie sobie dać na nie odpowiedzi, czemu indyferentyzm religijny jest tak popularny na świecie, przeczytajcie bodaj wiersz Staffa p. t. „Prawda", (Ucho igielne).

———————

W pocie czoła swojego, powiedziano, zdobywać się będzie chleb dla ciała; w pocie tylko, więcej, w krwawym pocie zdobywa się chleb dla duszy — prawdę, a specjalnie prawdę wiary.

Za zdobytą prawdę życie oddawano, zdobycie prawdy żąda wielu ofiar. **„Bóg stał się moją udręką"**, tak dosadnie określa ten stan szukania wiary żyjący Illemo Camelli, wybitny leader socjalizmu włoskiego, publicysta i malarz, nagradzany na konkursach międzynarodowych, a dziś kapłan katolicki, w swym ciekawym pamiętniku p. t. „Od socjalizmu do kapłaństwa".

O Janie Kasprowiczu opowiada jego przyjaciel Adam Grzymała Siedlecki:

(Kur. Warszawski. 1926 r. 5.VIII). „Nie zapomnę nigdy

jednej chwili jego życia.... Dwadzieścia pięć lat temu... Spaliśmy obaj w jednym pokoju. Nad ranem obudziłem się i ujrzałem go siedzącego nieruchomo na łóżku, z rękoma założonemi na kolana, z głową ciężko opartą na piersiach. Wyrazu oczu, równie umęczonego, cierpiącego jakimś strasznym, niepojętym bólem, nie widziałem nigdy. Wreszcie sen mnie zmożył. Była już dziesiąta rano, gdym się zbudził. Drgnąłem. Kasprowicz siedział na łóżku w tej samej postaci — nieruchomy, kamienny. Wreszcie spojrzał na mnie. Byłem już ubrany, wychodziłem. Podał mi rękę na pożegnanie i, jakby mi chciał zwierzyć najdroższą tajemnicę, powiedział: „A ja ci mówię ,że Bóg jest".

„Wiję się w wiecznej męce na dnie swego serca!
Dręczy mnie i mozoli przerażona trwoga,
Która się nieustannie coraz głębiej wwierca,
Szukając natarczywie, którędy w blask droga."

. . . .

„Cóż to wielkiego Magowie ze Wschodu,
Żeście odkryli po roku podróży
Pana na sianie między bydłem, gnojem,
Gdy ja bez gwiazdy szczególnej przewodu,
Znalazłem Boga, błądząc wiele dłużej." (Staff. Ucho.)

Tak wyznaje poeta, konwertyta. W udręce długiej szukał prawdy, aż znalazł, bo jak w innem miejscu zaznacza:

„Kto szuka Cię, już znalazł Ciebie,
Już Cię ma, komu Ciebie trzeba." (tamże)
„Wyszedłem szukać Cię o świcie i w trwodze,
Nie znajdując, myślałem, żem szedł drogą kłamną.
I spotkałem Cię...
Bowiem przez całe życie krok w krok szedłeś za mną."
(tamże)

Dobry Bóg każdego z nas, jak orlica swe pisklęta, wznosi ku sobie, ku Słońcu Prawdy. Nie mrużmy tylko oczu!

———————

Trzeci obowiązek — modlić się.

Jeślić nazywamy Boga i jest On Ojcem Naszym (inne pojęcie Boga niemożliwe) musimy czuć się wobec Niego dziećmi, z Nim obcować, a to obcowanie nasze z Nim musi mieć wyraz obcowania dziecka z rodzicami.

Dziecko o ojcu i matce myśli, ich sobie przypomina, ich sobie wyobraża, przygląda się ich podobiznom. Lecz to nie wystarcza, nie wystarcza ni rodzicom, ni dzieciom. Chcą być przy sobie, w objęciach tulić się do siebie, usta i ręce całować i mó-

wić ze sobą. Rodzice tego pragną dla siebie i tego żądają. Po=dobnie dzieci.

Najgłębsza wiedza o Bogu nie wyczerpuje stosunku czło=wieka do Boga, jest tylko podstawą, na której może i musi roz=wijać się właściwy stosunek. Wiedzieć o Bogu nie wystarcza ani Bogu, ani człowiekowi. Trzeba z Bogiem żyć: trzeba zbliżać się do Niego i z Nim się łączyć, być w Jego objęciach i brać Go w swoje i mówić, mówić z Nim, czyli modlić się. Tego musi żądać od nas Bóg i to dać Jemu jest naszą potrzebą i naszym obowiązkiem. Słowem potrzebna jest Komunja święta, Msza święta i pacierz.

O Komunji świętej specjalnie rozważać będziemy na koń=cowej konferencji. Teraz zastanowimy się nad Mszą świętą i pa=cierzem.

Msza święta jest obowiązkiem wyraźnie nakazanym przez przykazania, pacierz zwyczajem. Mszy świętej Bóg żąda, pa=cierza domaga się tradycja katolicko=polska. Pacierz jest czemś podobnem do tego „dzień dobry“ i „dobranoc“, jakie dajemy ro=dzicom. Msza św. przyrównać się da do uroczystości rodzin=nych, w których dzieci wspólnie czczą ojca, matkę. Pewnie — opuszczenie jednorazowe „dzień dobry“ i „dobranoc“ nie obra=ża rodziców, nie jest bowiem zaprzeczeniem czci dla nich. Lecz opuszczenie bez powodu, z prostego niedbalstwa, uroczystego złożenia życzeń w dniu imienin ojca, lub matki, byłoby wykro=czeniem ogromnem.

Opuszczenie pacierza nie obraża Boga, ale opuszczenie Mszy świętej w niedzielę i święta bez powodu, z prostego le=nistwa i niedbalstwa jest to grzech, grzech typowy i wyraźnie śmiertelny. Młodzieży, zważ! Istota grzechu tkwi w sprzeciwie=niu się woli człowieka woli Bożej. Tutaj to zachodzi. Bóg chce, Bóg żąda bezwzględnie, ty to możesz spełnić, ty nie chcesz i nie spełniasz. Bóg — Stwórca, Ojciec kochający rozkazuje, ty stwo=rzenie, umiłowany przez Boga, nie chcesz, czego On chce. Oto istota grzechu. W każdym innym grzechu występuje zwykle ja=kaś pobudka, pociągająca wolę ku złemu i właśnie niekiedy zmniejszająca winę; w opuszczeniu Mszy świętej tylko to je=dno: nie chce mi się. Pół godziny, godzinę poświęcić rzecz drobna, a wielka, bo dla Boga. To też przykładem grzechu

śmiertelnego zawsze będzie dobrowolne opuszczenie Mszy świętej.

Ważność obowiązku uczestniczenia na Mszy świętej zwiększa okoliczność, że jest ona publiczną manifestacją swych przekonań religijnych i jest apostolstwem. Tłumy spieszące w niedzielę i święta na Mszę, zapełniające świątynie, i rzeki wiernych wylewające się na ulice z kościołów robią wrażenie, zwłaszcza na tych, do których ani książka, ani słowo kapłańskie nie mają dostępu. Gimnazjasta na ferjach, spieszący przez pola, łąki do kościoła parafjalnego i modlący się wśród ludu siermiężnego, buduje i apostołuje wiarę, ale gorszy, podrywa wiarę przykład przeciwny.

Opuszczenie Mszy świętej jest, można powiedzieć, specjalnym, polskim grzechem. Katolicy Niemcy, Francuzi, Anglicy, Holendrzy, Belgijczycy grzeszą wszystkiemi grzechami równie, jak my Polacy, ale nie grzeszą zaniedbywaniem świątecznej Mszy świętej. Są konsekwentni w swym katolicyzmie. Polonia semper fidelis — Polska katolicka — owszem zapełniająca liczne kościoły po brzegi, grzeszy tem, że chodzi na Msze święte, kiedy się zechce i nie uważa sobie opuszczenia Mszy świętej z niedbalstwa za grzech. W naszej Polsce, jak kto chce. Przeklęta zasada!

Młodzieży! Polonia semper fidelis — to obowiązuje. Msza święta to służba Boża. Słuchanie Mszy świętej zawsze było specjalnym wyrazem katolickości. W dzisiejszych czasach, kiedy wzmaga się walka wiary i niewiary, uczęszczanie na Mszę świętą jest odsłonięciem przyłbicy. Bądźcie mężni i bądźcie „fideles"!

Na rekolekcjach należy czynić postanowienia. Postanówcie sobie i przyrzeknijcie Bogu najwierniej spełniać drugie przykazanie kościelne — w niedzielę i w święta Mszy świętej słuchać. Będzie to miało doniosłe znaczenie. Wierność w służbie Bożej zwiększy wierność w służbie ludzkiej.

———————

Bardzo często daje się słyszeć w Polsce, że nie chodzą na Mszę świętą w niedzielę i święta, ponieważ w tłumie nie mogą dobrze się modlić. Zapytuję wtedy, czy prywatnie, odmawiając pacierz, modlą się i dobrze się modlą? Przy tej okazji przypominam sobie pewien epizod z przed laty. Podczas sumy

zbierałem na tacę. Przeciskając się w natłoczonej nawie, przechodziłem obok stojącego, dłonią zasłaniającego sobie oczy i twarz. Na brzęk rzucanych monet drgnął, dłoń odjął od twarzy, z drugiej dłoni położył przygotowany datek i znów dłoń przywarł do oczu. Przez chwilę przyjrzałem się jego twarzy. W oczach jarzyły się ognie, usta drgały niedokończonym szeptem, cała twarz płonęła jakiemś przeżyciem nadziemskiem; był to słynny adwokat i publicysta, którego poznałem na jego odczycie: „O potrzebie manifestowania swych przekonań katolickich". On się umiał modlić w tłumie, bo on się umiał modlić.

Młodzieży! przykazanie żąda przedewszystkiem — być na Mszy świętej. Czy będziesz się mógł modlić, czy nie, musisz spełnić to, co możesz, a więc 1-sze pójść i być, 2-e — starać się modlić. Jeśli to spełnisz — wszystko spełnisz. I spełnisz najpiękniej, twoje bowiem usiłowanie szczere, choćby bezskuteczne, będzie milszą Bogu ofiarą, aniżeli ekstatyczna modlitwa owego mecenasa.

Młodzieży katolicka! my chciejmy się modlić, my zmuszajmy się do dobrej modlitwy. Modlitwa to życie duszy. Bez modlitwy człowiek nie jest człowiekiem. **„Stylem człowieka jest modlitwa"**, jak powiedział francuski myśliciel (Hello). Postawa klęczącego z wzniesionemi ku niebu oczyma i dłońmi jest najwłaściwszym wyrazem człowieczeństwa: jego małości i wielkości, jego pochodzenia z ziemi i przeznaczenia dla nieba. Zgina kolana, jako proch ziemski, a wznosi oczy i ręce ku Bogu, jako dziecię Boże ku Ojcu swojemu.

Wy dzieci boże, nauczcie się modlić! Najpierw — nim zaczniesz się modlić, uświadom siebie, że z Bogiem masz mówić i że On cię słuchać będzie i będzie chciał wysłuchać.

„Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie
A razem gościsz w sercu mego ducha.
. . . .
Z Tobą ja gadam! Słów nie mam dla ciebie,
Myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha.
Najdalej władasz i służysz w pobliżu,
Król — na niebiosach, w sercu mem, na krzyżu!
. . . .
Tyś Król, o cuda! i Tyś mój poddany!

(Mickiewicz. Rozmowa Wieczorna.)

„Z Tobą ja gadam" — uświadamiaj sobie z Mickiewiczem i przestrzegaj takich drobiazgów: przy pacierzu klęcz, nie

opieraj się łokciami, miej ręce złożone; w kościele, wszedłszy, świadomie powitaj Boga przyklęknięciem i choćby myślą: Boże, klękam przed Tobą, cześć Ci oddaję; zachowaj powagę i ciszę; jeśli nie możesz zdobyć się na własne modlitwy, czytaj tekst Mszy świętej, będziesz słowami Kościoła całego, razem z kapłanem dziękował Bogu, prosił, przepraszał za grzechy i uwielbiał Go; na modlitwie w szkole zachowaj skupienie myśli i postawy; i nie przeszkadzaj innym się modlić.

I znów wspomnienie. Wracałem z Hawru do Gdańska. Na okręcie był ołtarzyk i sprzęt liturgiczny. Była więc codzienna Msza święta. W gronie uczestniczących zwracało na siebie uwagę kilku młodzieńców swojem zachowaniem się pełnem powagi i namaszczenia i zrozumienia. Byli to studenci Sorbony, synowie oficerów z francuskiej misji wojskowej w Polsce.

Inny obrazek zaobserwowany w jednym z warszawskich kościołów w dzień powszedni w rannych godzinach. Weszła matka z trzema synami: jeden już z wąsikiem, pewnie student, drugi bez wąsików, uczeń starszej klasy i trzeci, nie myślący jeszcze o wąsikach, z młodszej klasy. Francuzi. Zauważyłem ich, wchodzących do ławki. Zadzwoniono na rozdawanie Komunji świętej. Oni powstali i ze złożonemi na piersiach dłońmi, na palcach poszli do ołtarza. Po chwili wracali ze skrzyżowanemi na piersiach rękoma. Co za powaga, skupienie, jakie zrozumienie tego, co czynili, we wszystkiem się malowały. Sam potem z większą atencją poruszałem się w kościele.

W czasie wojny i teraz po wojnie wielu katolików z całego świata, ciekawi tej Polonji semper fidelis, zwiedza Polskę. Dużo sentymentu, z jakiem przyjeżdżali, z Polski wywożą; jedno ich rozczarowuje — zachowanie się Polaków w kościołach. Młodzieży! jest źle. Na alarm trzeba wołać. Musi się zmienić. Wy młode pokolenie macie tej zmiany dokonać. Tego wymaga prosta kultura, tego potrzeba, aby dom Boży był domem modlitwy i można się w nim było modlić, tego wymaga maior Dei gloria.

———————

Gdy książątko pytał, co dobrego ma czynić, Chrystus odpowiedział: **„Jeden ci jest dobry — Bóg"**.

Jeden jest dobry — Bóg! Oto dlatego miłować Go trzeba ponadwszystko, dlatego Jego woli, Jego przykazaniom poddać się najwierniej. Miłującemu umiłowany chce się przypodobać.

KONFERENCJA IV

Katolicki program życia.

B) — „...miłuj bliźniego, jak siebie."

„A jeśli chcesz wnijść do żywota — chowaj przykazania." (Mat. 19, 17)

Kiedy Farys na swym czarnym rumaku zwyciężył pustynię, odetchnął piersiami całemi, dumnie spojrzał ku gwiazdom, wyciągnął ku światu ramiona, myślą pobiegł aż do nieba szczytu i

„Jak pszczoła topiąc żądło i serce w niem grzebie,
Tak ja za myślą duszę utopiłem w niebie."

„Za myślą duszę utopiłem w niebie". Poznanie Boga, wiara w Boga żąda oddania całej duszy, całego życia Bogu. Wiara to nie teorja tylko, wiara to życie. **„Wiara bez uczynków martwa jest"**. Wierząc w Boga, całe życie swoje należy uczynić „służbą Bożą". **Omnia ad maiorem Dei gloriam.** Omnia — całe życie: praca, wypoczynek, cierpienie, modlitwa — dla Boga.

„Z wiary waszej — wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie."

Służba Boża to miłość. **„Które jest pierwsze i największe przykazanie? będziesz miłował"**.

„Za myślą duszę utopiłem w niebie". Utopić duszę to znaczy, pogrążyć ją w miłości. Z wiary w Boga rodzi się miłość dla Boga, a z miłości ku Bogu miłość dla ludzi. „**Bóg jest miłość — miłość jest w Bogu.**" (I Jan 4).

Jedno jest serce ludzkie, w niem jedno tylko ognisko miłości płonie, którego promienie, jak promienie słońca, rozchodzą się naokół. Nie można kochać Boga, a nie kochać wszystkich ludzi, i nie można kochać ludzi jednych, nie kochając wszystkich, i nie można wogóle kochać człowieka bez miłowania Boga.

„Mówisz: niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byle im była cnota i ojczyzna droga.
Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach
Byleby mi płynęła woda w miejskich murach."
(Mickiewicz)

„O niedowiarstwo — ty piekieł pochodnio!
. . . .
Gdzież cnota? niema cnoty! i zbrodnia nie jest zbrodnią.
Na niepewnej ważysz szali wzniosłe uczucia w człowieku".
(Słowacki. Oda do wolności).

Miłość jest jak drabina Jakóbowa, stojąca na ziemi, a oparta w niebie. Jeśli nie sięga ziemi, człowiek na nią wejść nie może, jeśli nie wspiera się wierzchołkiem o niebo, musi runąć.

„Z wiary waszej — wola wasza
Z woli waszej miłość będzie.“

———————

Młodzieży! co to jest miłość? Posłuchajcie świętego Pawła: (I Kor. 13) **„gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi a miłościbym nie miał, stałbym się jako miedź brzęcząca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszelką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał — niczem nie jestem“.**

Płomienne słowa. Człowiek bez miłości — to pusty dźwięk, to nic. Poznaliśmy, że istotną wartością człowieka jest kultura moralna, świętość. Otóż właśnie jej istotą jest miłość. **„Wartością moją — miłość moja“**, wyznaje św. Augustyn.

I niczem władza, natchnienie prorockie, potęga woli bez miłości. **„Kto wam miłości ludzkiej nie zostawił, ten nie zostawił żadnego dziedzictwa“** powiada Słowacki. A polski pilot (Scheur) w swoim pamiętniku pisze: **„doskonalenie się w lataniu, politechnika, języki i t. d., wszystko to jest jednak na drugim planie i samo przez się nie stanowi celu, ani programu życia. Wszystko to chcę robić dla Boga, a przez to dla świata i ludzi, w imię Jego miłości“**. (Wyd. I-sze str. 15) **„umieć kochać — to tak jest potrzebne, bodajże to jest najpotrzebniejsza rzecz“**. (str. 39) **„Ja bez miłości nie mógłbym żyć i właściwie nie rozumiałbym celu życia“**. (str. 10).

———————

Poznajmy lepiej miłość. Czy miłość jest tem słodkiem, uszczęśliwiającem duszę uczuciem? Niewątpliwie — przecież tak odczuwamy. Lecz, czy tylko uczuciem? Stanowczo nie.

„Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa Niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca Mego, który jest w Niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa Niebieskiego“. (Mt. 7,21) Ze słodkiego uczucia usta szepcą: Panie, Panie. Bogu to nie wystarcza, żąda czynów — pełnienia woli Jego.

Niema miłości Boga bez czynów. A miłość ludzka, czy wymaga czynów?

„Szedł półmędrek z prostaczkiem. Napotkali dziecię.
Mdlało z trudu. Półmędrek pomyślał serdecznie:
Bóg jest wszechmocny, wszystkiem Sam rządzi na świecie
Toć więc i temu dziecku pomoże skutecznie.
I poszedł. A prostaczek myśli: Miły Boże!
Jakiś Ty Dobry! Siły ustają dziecięce,
A Ty mu już zsyłasz, kto je podnieść może.
Dzięki Ci, żeś mnie wybrał! I wziął je na ręce."

(Odyniec.)

„W tem poznaliśmy miłość Boga, iż On duszę Swą za nas położył. I myśmy winni kłaść dusze za braci. Ktoby miał majętność tego świata, a widział, że brat jego jest w potrzebie, a zamknąłby swe wnętrzności przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża? Synaczkowi moi! nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem." (I Jan 3, 15—18).

Wyraźne! Miłość — to czyn!

A więc nie zmieniajmy Krasińskiego: z wiary waszej — wola wasza, z woli waszej czyn, czyn — miłość będzie.

Międzynarodowy Komitet Pomocy Potrzebującym w Londynie zebrał ciekawą statystykę. W r. 1933 na całym świecie umarło z głodu 2 miljony 400 tysięcy ludzi, a pozatem miljon 200 tysięcy popełniło samobójstwo z nędzy. W tym samym czasie zniszczono: 567 tysięcy wagonów zboża, 144 tysięcy wagonów ryżu, 2.560 tonn cukru, pół miljona centnarów mięsa i miljon 450 tysięcy kg. ryb. W Stanach Zjednoczonych wybito 6 miljonów świń, 600 tysięcy krów; w Brazylji rzucono do morza 27 miljonów worków kawy; we Florydzie zniszczono cały zbiór warzyw, w Kalifornji zbiór owoców. (Głos Narodu 1934 31.X).

W Nowym Yorku zbudowano 31-piętrowy gmach dla psów. Wszystko tam jest dostosowane do psich kaprysów, nap. dla psiaków japońskich obito ściany tapetami z japońskiego jedwabiu. Specjalni pielęgniarze i kucharze obsługują tych psich pensjonarjuszy. W instytucie kosmetycznym dla psów i kotów umycie łba psiego kosztuje 4 dolary, pedicure 2 dolary, fryzowanie 2 dolary, trwała ondulacja 15 dolarów, kuracja odtłuszczająca 30 dolarów. (Ks. Toth. Dek. t. 2-gi str. 251).

W Rio de Janeiro na frontonie gmachu szpitalnego widnieje napis: **„Próżność ludzka — nędzy ludzkiej"**. Potrzeba było nagwałt szpitala dla biednych. Znikąd nie można było zdobyć potrzebnych funduszów. Wówczas cesarz Pedro II-gi wpadł na dobry pomysł. Znając próżność ludzką, zaczął udzielać tytułów szlacheckich ofiarodawcom znaczniejszych funduszów, tem wyższych, im większa była ofiara. W bardzo krótkim czasie została zebrana suma, aż nadto wystarczająca.

Co to jest? Są to fakty, a tak potworne, iż śmiech bolesny i oburzenie najwyższe wzbudzają!

Te fakty człowiek uczynił. Nie! Właśnie nie człowiek, bo bez serca, bez miłości! Fakty te współczesne są barometrem mi=łości na świecie.

Przytoczyłem fakty ze stosunków amerykańskich dotyczą=ce chleba i głodu. Podobnych pełno na świecie zawsze, wszę=dzie i we wszystkich sprawach. Rozbiór Polski, wojna światowa, rewolucje, zbrodnie notowane w kronikach codziennych i t. d. to wszystko jest obrazem serca ludzkiego, w którem za=brakło miłości.

Weźmy inne przykłady, takie ogromnie drobne. Uczniak, któremu pół tornistra wyładowano znakomitem i zdrowem dru=giem śniadaniem, nie podoławszy wszystkiemu, najspokojniej rzuca na ziemię bułkę, po której on i jego koledzy depczą. Tym=czasem, gdzieś w szkole dzieciak siedzi na lekcjach bez pierwsze=go śniadania. Albo — braciszek „wszedł w drogę" braciszkowi. Konflikt regulują poddenerwowaniem, ostremi słowami, wre=szcie wzięciem się za bary i zwycięstwem silniejszego, a poko=naniem słabszego.

Młodzieży! jak w tamtych wielkich, tak i w tych drobnych sprawach jedno i to samo się ujawnia — brak serca, brak czyn=nej miłości.

———————

Poco o tem mówimy? Poto, żebyś gdy od ciebie zależeć będzie zapasy żywności zniszczyć, czy rozdać ubogim, rozdał ubogim; gdy będziesz wodzem naczelnym, nie dopuścił do wojny niesprawiedliwej. Poto mówię, żeby każdy z was w co=dziennych drobnych sprawach kierował się miłością. I poto mó=wię, aby zwrócić waszą uwagę, że trzeba kształtować serce swo=je w miłości.

„Umieć kochać" — pisał polski pilot. Umieć kochać, za=tem trzeba się uczyć kochać. Nic się samo nie staje, a im większa doskonałość, większej wymaga pracy. Kultura moralna od na=szej woli zależy, zatem istota tej kultury, korona cnót — miłość, musi być rezultatem naszej pracy nad sobą.

———————

Jak kształtować miłość, jak się uczyć kochać?

Miłość to czyn, więc w czynach. Jeśli spełniam przykaza=nia Boskie, mam i rozwijam w sobie miłość ku Bogu i ku lu=dziom. Spełniając pierwsze trzy przykazania, specjalnie rozwi=

jam miłość ku Bogu, a pośrednio miłość ku ludziom; wykonywanie zaś następnych przykazań bezpośrednio wyrabia miłość ku ludziom, a pośrednio ku Bogu.

Szkołą miłości jest całe życie. Specjalną zaś dla was szkołą jest dom i szkoła. Życie rodzinne jest szkołą najłatwiejszą i decydującą. W domu, gdzie wszyscy mi są drodzy i wszystkim ja jestem drogi, gdzie miłości towarzyszy najsłodsze uczucie, łatwo jest kochać. Ale też, że trwa ta szkoła od przyjścia na świat przez wszystkie chwile najważniejszych okresów życia dziecięctwa i młodości, wpływ jej jest decydujący.

Młodzieńcze! tyle dobrym człowiekiem będziesz, ile dziś jesteś dobrym synem i bratem. Największymi ludźmi byli ci, co najwięcej kochali swą matkę.

Więc co czynić, jak postępować? Najpierw pokażę ci, czego nie czynić.

Miałem zdarzenie następujące. Wsiadłem do dorożki. Droga była dość daleka — za miasto. Dorożkarz, poważniejszy człowiek, po pewnym czasie zaczął oglądać się na mnie, wreszcie obrócił się bokiem i wszczął rozmowę. Powiada że słucha moich kazań, ale że nie wszystko, co słyszał, jest prawdą. „Jedno mamy dziecko. Zarobek na dorożce niewielki. Żona też coś niecoś dorabia. Ale przy oszczędności, a czasami odejmując od ust, można było trochę grosza odłożyć. Więc postanowiliśmy wszystko poświęcić dla dziecka, tak jak Ojciec duchowny na ambonie uczył, żeby jemu było lżej. Posłaliśmy do szkół. Ukończyło gimnazjum z dobremi stopniami. Raz stałem na przystanku, czekając na pasażera. Wtem zboku: wolny? Odpowiadam: wolny, zdejmuję czapkę i biorę za lejce. Obróciłem się, a tu ten pasażer do drugiego mówi: wiesz, poco jechać, przejdźmy się. i odeszli. To było moje dziecko.

Ojciec duchowny nie ma racji. Jakby dzieciak mój był prostym, jak ja człowiekiem, toby przy spotkaniu ucałował mi ręce i ucieszył się sam i mnieby ucieszył. A tak smutno — mnie i matce.“*)

Młodzieży! czcij ojca twego i matkę twoją! Jest twój ojciec dorożkarzem, czy ministrem, panem, czy lokajem, więcej powiem: zasłużonym, dobrym, czy bodaj złym człowiekiem, ty w nim czcij ojca. A tem więcej czcij i tem bądź dumny, jeśli w hierachji społecznej rodzice twoi niżej stoją, — dostojni! bowiem ciebie wynieśli tak wysoko.

Po wyborze Piusa X do Watykanu pospieszyła matka jego. Według ceremonjału dla pań matka papieża przywdziała przepisowy czarny strój. Gdy do papieża, otoczonego gronem kardynałów i członków korpusu dyplomatycznego zbliżyła się matka jego, by go powitać, Pius X zapytał „kto

*) Zdarzenie autentyczne. Była to córka.

pani jest"? Na przerażenie matki i zdumienie wszystkich papież odpowiedział: „matka moja okrywała się fartuchem". Po chwili matka wróciła w swym chłopskim stroju, i wtedy Namiestnik Chrystusa, Ojciec chrześcijaństwa. Najwyższy na świecie dostojnik ucałował spracowane, matczyne dłonie.

Jeśli się na naśladowanie tego wzoru synowskiej czci nie zdobędziesz — małym jesteś, nędznym i pozostaniesz takim!

Druga rzecz. Na spowiedziach niekiedy ludzie wypowiadają swe bóle. Nie należy to do spowiedzi, lecz chcą tem ulżyć cierpiącemu sercu. Najstraszniejszem jest skarga matki. „Być może z mojej strony wina, nie wiem, ale jest dla mnie mój syn tak przykry. Łez utrzymać nie mogę — to tak boli!"

Wtedy zdaje się, gromy chyba się walą!

Młodzieńcze! obyś nigdy na sumieniu nie miał łzy matczynej! To zbrodnia! Nie tłomacz się, że rodzice są, jak powiadasz, dziwni, nic nie rozumieją, są zdenerwowani. Jakto? ty młody, pełen radości, wesołości, o zdrowych nerwach nie potrafisz zdusić w sobie odruchów podrażnienia i nie potrafisz zachować się z szacunkiem, po synowsku wobec steranych życiem, zmęczonych nerwowo matki i ojca? Gdzież w tobie męskość, i gdzie miłość, o której zapewniasz?

„Miej serce i patrzaj w serce". Młodzieńcze, patrz w serce: serce rodziców zna jedną tylko radość — miłość twoją, ma jedno tylko pragnienie, pragnienie codziennych, tych drobnych objawów twojej miłości; serca rodziców pełne są trosk, zmartwień, a ty jesteś ich przedmiotem. Czy ty to widzisz, to rozumiesz i odczuwasz?

„Miej serce" bądź rozradowaniem dla rodziców i całego domu. Nie krępuj się matce ucałować dłonie, objąć ją swemi ramionami i przytulić się do niej. Zdobądź się na serdeczne wyrazy miłości, czci, pociechy, otuchy, ba nawet rady.

A przedewszystkiem, módl się za rodziców i rodzeństwo. Przy każdym pacierzu, na każdej Mszy, choć krótko, ale z całej duszy proś Boga, by błogosławił rodzicom i rodzeństwu, a szczególniej proś o to, byś ty był dobrym synem i bratem.

Matka Boża prosiła Syna—Boga i wodę w wino przemieniła. Jeśli ty syn, będziesz prosił Tego Syna i Tę Matkę o łaski dla rodziców i rodzeństwa, czyż ci odmówią? O, szczęśliwiej byłoby na świecie, gdyby się ludzie więcej jedni za drugich modlili, gdyby dzieci więcej modliły się za rodziców i za siebie.

Modlitwa za swoją rodzinę jest ścisłym obowiązkiem, zupełne zaniedbanie przez dłuższy czas stanowczo trzeba uważać za grzech ciężki.

Dom jest szkołą człowieka, szkołą miłości rodzinnej. Drugą szkołą jest szkoła. Ona kształci członka społeczeństwa, obywatela i uczy miłości społecznej, obywatelskiej.

Jedna i druga miłość wymagają czynów. Rodzinna jest opromieniona żywem uczuciem, czego społeczna mieć nie może, przynajmniej w takim stopniu.

Szkoła jest minjaturą państwa. Życie szkoły — to życie państwa, regulamin szkolny — to konstytucja, praca ucznia — to praca obywatela, wychowawcy szkolni — to władza państwa. Nie wierzę w przyszłą praworządność obywatelską tego, kto regulaminu nie obserwuje, lub zachowuje, nie z poczucia praworządności, tylko pod grozą kary. Nie wierzę w solidną pracę obywatelską takiego, kto 8 lat uczył się lenistwa i nieuczciwego zdobywania dostatecznych ocen. I nie wierzę w wysokie poczucie godności obywatelskiej tego, kto niegodnie zachowywał się w stosunku do nauczycieli i kolegów.

Młodzieńcze! chciej być dobrym uczniem, abyś miał serce prawego obywatela.

Wielką szkołą miłości jest miłosierdzie.

Niektórzy ludzie są jak figury z wosku na wystawach sklepowych, obok nich toczy się życie, ale tego nie widzą.

Jest wśród młodzieży dzisiejszej wielu takich (zwłaszcza wśród zamożniejszych), którym dnie, tygodnie, miesiące, a może nawet i lata przechodzą bez uprzytomnienia sobie, że na świecie tuż obok nich są nieszczęśliwi; którym się wydaje, że wszędzie jest raj, że wszystkim, jak im, ciepło, syto, miękko, jasno, przyjemnie. Ślepi! ślepi oczyma i sercem!

Młodzieży! zróbmy w tej chwili reportaż nędzy i cierpienia wielkiego miasta. Na dziesiątkach tysięcy łóżek w miejskich szpitalach leżą chorzy. Wszyscy cierpią: jedni bez bólu — leżeć muszą, innych ból nie opuszcza ni w dzień, ni w nocy, inni w atakach się wiją; tysiącom robią operacje i opatrunki. Przy nich łzy ronią matki, ojcowie, dzieci, mężowie, żony, przyjaciele.

Zmieńmy obraz. Jedna trzecia mieszkańców gnieździ się w norach na poddaszach, w suterenach ciasnych, wilgotnych, ciemnych, robaczywych, cuchnących, brudnych. W nich śpią, pracują, uczą się, chorują. Są tam starcy i starsi, młodzież, dzie- ci, niemowlęta. Chodzą w łachmanach, jedzą byleco, mało i nie wtedy, kiedy się chce, lecz kiedy jest, co jeść. Nie mają żadnych rozrywek: ni książek, ni gazet, teatrów, kin, radja.

Odwiedźmy przytułki. Oto dom starców, zniedołężnia- łych, cierpiących, samotnych. Tu — żłobek dla niemowląt — sierot, a tu sierociniec dla dzieci — sierot, lub dla tych, co nie mogą być pod opieką rodziców. Tam znów przytułek dla dzieci i młodzieży — kalek: chromych, bez rąk, ślepych, głu- chych. Wszędzie pełno, ciasno, ubogo: ubogie wnętrza, ubo- gie ubranka, ubogie odżywianie i bardzo ubogie rozrywki.

Nie pomińmy domów noclegowych t. zw. cyrków — ma- rzenie tych, którzy są bezdomni. Tłumy zmęczone całodzien- nem łażeniem po mieście zbiegają się już z wieczora, by mieć na noc deski, mniejsza czy na podłodze, czy pod sufitem, czy na środkowych półkach, deski, na których można leżeć, spać pod dachem i w cieple, prawda — w zaduchu. Straszny obraz!

Ale to tylko zewnętrzna bieda, zajrzyjmy do serc ludz- kich. Ile tam nieszczęścia niewidzialnego dla oczu.

Zawsze wesół, żywy, pierwszy do wszelkich zabaw — dziś przygaszony. Koledzy go ciągną, by się z nimi bawił. Opiera się, nie chce, aż się rozpłakał. Co takiego? matka za- chorowała.

Choroby drogich osób, śmierci, utrata pracy, niesprawie- dliwe posądzenie, opuszczenie, samotność, obawa i tysiąc, ty- siąc innych. Takiem jest życie!

Ależ to przerażające! Co przerażające? że tyle cierpień? chyba bardziej to i tylko to, że tak mało współczucia, tak ma- ło serca na świecie, że tak niewielu spieszy z pomocą, gdy win- ni wszyscy pomagać! Ani się przerażać, ani się oburzać, lecz działać! Tego domaga się rozum, tego domaga się serce!

———————

Zbliżamy się do punktu, z którego w całym blasku od- słania się Boska wartość Chrystjanizmu.

Cały chrystjanizm i cały Chrystus zawiera się w tem jednem: **„błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia**

dostąpią". Chrystus miłość swoją do ludzi przejawił najwszechstronniej: jako syn, jako przyjaciel, jeko patryota, jako miłośnik dzieci i młodzieży i t. d. i t. d.; największą jednak okazał względem nieszczęśliwych. O tem nam opowiadają wszystkie karty Ewangelji.

Miłosierdzie też uczynił Chrystus jedynym warunkiem zbawienia. Przypomnijcie sobie opowieść Jezusa o Sądzie Ostatecznym. **„I rzecze jednym: byłem głodny, a nakarmiliście Mnie, byłem pragnący, a napoiliście Mnie, byłem nagi, a przyodzieliście Mnie i bezdomny, a przyjęliście Mnie pod dach swój i chory i smutny, a nawiedziliście Mnie i pocieszyliście Mnie. Ci zapytają: kiedyśmy Cię takim widzieli? a Chrystus rzecze: każdy z braci waszych tom Ja był. Wnijdźcie do Królestwa Mojego. A potem rzecze do drugich: idźcie przeklęci w ogień wieczny, bowiem byłem głodny, pragnący i nagi i bezdomny i smutny i chory, a nie wspomogliście Mnie. Na to oni zapytają, a kiedyż takim Ciebie widzieliśmy? Każdy z bliźnich waszych — tom Ja był. Im nie pomogliście, Mnieście nie pomogli! Nie znam was!"**

Rekolektanci, w słowach tych żadnej niema przenośni, ani przesady. Więc za miłosierdzie — niebo, za brak miłosierdzia— piekło. Jak łatwo się zbawić, jak słuszne potępienie!

Nierównomiernie Bóg, Ojciec Nasz, rozdał ludziom, swym dzieciom, dobra doczesne, aby ludzie, jak bracia, z miłości wzajemnej sami dokonali wyrównania. **„Bóg stworzył bogatego** — powiada św. Augustyn — (Serm. 39) **aby przychodził z pomocą biednemu"**. A jeślić bogaty tego nie chce uczynić, nie chce być bratem dla ludzi i dzieckiem Bożem, sam się skazuje na odłączenie od Ojca Niebieskiego na wieki.

Lecz w takim razie możliwe, że grzesznik, ale miłosierny będzie zbawiony, a dobry człowiek, tylko niemiłosierny, będzie potępiony? Na to odpowiada św. Augustyn: **„miłosierdzie nie płynie z kieszeni, lecz z serca"**. (In psalm. 103). Kto daje, z serca daje, przez współczucie dla cierpiącego. Kto nie daje, nie daje, bowiem nie kieszeń, lecz serce ma puste, bez miłosierdzia. A przytem, ponieważ dając ubogiemu, dajemy Najbogatszemu — Bogu, nie tylko biedak nam dziękuje, ale też Sam Bóg nam płaci za miłosierdzie, — łaską Swoją, abyśmy się stali dobrymi.

Tak, młodzieży! — jeden jest sposób uświęcenia się — być miłosiernym. Św. Grzegorz Nazjanzeński utrzymuje, że: **„o tyle doskonalszym staje się człowiek, o ile doskonalej odczuwa bóle innych“**. Według św. Ambrożego: **„szczytem doskonałości chrześcijańskiej jest miłosierdzie“**. A św. Jan Złotousty z zachwytem powiada: **„Miłosierny to wielki człowiek i czcigodny... i lepiej jest posiadać sztukę dawania jałmużny, niż być królem i djadem nosić, bowiem przez to staje się człowiek podobny Bogu“**. Bądźmy więc miłosiernymi!

———————

Jak praktykować miłosierdzie? Opowiem przykłady.

Zamożniejszy młodzieniec z sum, które może obracać na swoje przyjemności (kino, teatr, wycieczki), 10% odejmuje na biednych, zbiera i oddaje albo instytucjom dobroczynnym, albo bezpośrednio potrzebującym (drugie piękniejsze). Zdolny — wyszukał biednego chłopca, potrzebującego pomocy w nauce i daje darmo korepetycje. Miłosierny młodzieniec od czasu do czasu przegląda swoje książki, ubrania, bieliznę — („Mamusiu, to już zupełnie niepotrzebne“) i rzeczy przechodzą tam, gdzie je z wdzięcznością przyjmują.

Mający subtelne serce zauważył, że jeden z kolegów bardziej jest samotny, jakiś nieśmiały; zbliżył się do niego. Serdeczność koleżeńska okazała się bardzo potrzebna.

Kilku odwiedzało schronisko dla dzieci — kalek: między innemi starali się urządzać im zabawy. Jako studenci stali się członkami „Pombli“ — akademickiej organizacji pod nazwą „Pomoc bliźniemu“, niosącej najwszechstronniejszą i bezpośrednią pomoc biedakom.

Dziwna rzecz — serca dobre znajdują okazje, sposób i możność bez rozgłosu, przed Bogiem, uczynić miłosierdzie.

Czy ty czynisz tyle, ile możesz? czy choćby cokolwiek? Czy przynajmniej chcesz czynić? Na rekolekcjach tę sprawę rozważyć i uregulować koniecznie potrzeba.

———————

Jest jeszcze coś, co czyni człowieka dobrym. Bezmyślnego czyni myślącym, niemiłosiernego — miłosiernym, grzesznika nawraca, dobrego bardziej uświęca.

„W rozbolałego serca żywą księgę
Zapisz na zawsze słowa takiej treści:
Jak ruda w ogniu znajduje potęgę
Oczyszczającą, tak człowiek w boleści.“ (Kasprowicz)

„Nic wielkiego nie dzieje się bez cierpienia“, mawiała św. Katarzyna Sienneńska. Nic wielkiego, tembardziej to, co największe — człowiek doskonały.

I dlatego święci, jako o największą łaskę prosili o cierpienia. **„Ślij mi więc męki, jak największe dary“**, wołała św. Teresa, a św. Franciszek Ksawery prosił, gdy mu się wszystko pomyślnie i przyjemnie działo: **„satis, satis, Domine!“**, a kiedy ciężary i krzyże nań spadły — **„amplius, amplius!“**.

Gdy do pewnego filozofa zwrócił się młodzieniec z prośbą o opinję, o sobie, filozof zapytał: „czyś cierpiał?“.

Młodzieży! ani na chwilę w tej pracy rekolekcyjnej nie zapomniałem, iż są wśród was tacy, którzy cierpią, lub cierpieli i są tacy, którzy cierpienia jeszcze nie zaznali wcale, lub też bardzo mało. Współczuje wam cierpiącym, może umęczonym długiem i ciężkiem cierpieniem, lecz się raduję — oto, koronując się koroną cierniową, stajecie się ludźmi!

Powiedźcie tym, co nie zaznali cierni, w jak innem świetle przedstawia się wam świat i ludzie, jak marzenia, pragnienia, dążenia zmieniają swą wartość, jak zło przestaje być ponętnem, a dobro staje się miłem, jak wy się zmieniacie, wasze myśli, uczucia i wola.

Na cierpienia, które przeżywasz i które cię czekają, przyjmij taką radę: 1: radością swoją dziel się z bliźnimi, cierpienia zachowaj dla siebie i dla Boga; 2: pamiętaj, że Bóg na człowieka krzyż wkłada, więc nigdy nad siły i pomaga mu dźwigać; 3: trwaj, bo cierpienie mija.

„Uszło szczęście i próżno teraz za niem chodzę.
Nie uszło, czeka ciebie na krzyżowej drodze!“ (Mickiewicz)

A wy, coście nie zakosztowali tej prawdy, że **„życie jest bojowaniem“**, przygotujcie się na powitanie tego towarzysza pielgrzymki życiowej i... przyjaciela. Pewien myśliciel (Wagner „Młodzież“) — pisze: **„Boleść jest prawdziwym przyjacielem i dobroczyńcą młodości, którego ślady krwawe stóp ze czcią i wdzięcznością całować należy“.**

———————

„Facere et pati fortia — romanum est“ — tak rzekł, kła-

dąc rękę w ogień, Mucjusz Scevola do Porseny, który mu groził śmiercią. Siebie poświęcić w ofierze miłości Boga i ludzi, dźwigając swój krzyż z radością — oto przeznaczenie chrześcijanina.

———————

Ostatnia sprawa.

„Ach, taką tylko młodość nazwać piękną,
Która zaburzy pierś jeszcze niezbrojną,
Od której nerwy w człowieku nie zmiękną,
Ale się staną niby harfą strojną
I bite pieśnią zapału nie pękną." (Słowacki. Beniowski)

Młodość piękna! Jak serce w dzwon, pieśń zapału wstrząsa duszę i niesie jej dźwięki ku nieskończoności. Pierś jeszcze niezbrojna — ciało młode, pełne sił, o niezmiękłych nerwach, nie przeciwstawia się porywom duszy, lecz im się poddaje, tworząc harfę strojną!

Co zapewnia taką piękną młodość?

Katolicyzm — najdoświadczeńsza mądrość — Boska prawda najkategoryczniej odpowiada: czystość!

Mądrość starożytna też wiedziała, że „skromność jest matką genjuszów".

Posłuchaj legendy — mądrości ludowej. Mont Sain—Michel, wysepka skalista na pograniczu Bretanji i Normandji, kryje w swem wnętrzu pałac królewski, posiadający w przelicznych salach najrozmaitsze skarby i w ostatniej sali skarb największy — berło królewskie, zwykłą różdżkę leszczyny, mającą tę moc, że jej dotknięcie przemienia każdy przedmiot, w co kto chce. Raz na rok w wigilję Zielonych Świątek na pierwsze uderzenie zegara o północy skały się rozstępują i tworzy się przejście do wnętrza sal. Z dwunastem uderzeniem skały znów się zamykają na cały rok.

Przez czas tych 12 uderzeń można zdążyć dobiec do ostatniej sali, schwycić wiszącą nad tronem różdżkę i wrócić, byle ani chwili nie zatrzymać się ni przed strachem ni wobec ponęty.

Tej opowieści od starego żebraka wysłuchał ubogi, młody rybak i postanowił zdobyć różdżkę.

Przed północą stanął u stóp tajemniczej skały. Wzburzone morze huczało głucho; olbrzymie bałwany, zjeżone grzywami, zda się, usiłowały zetrzeć śmiałka. Stał nieulękły. Drgnął. Zegar zaczął bić. Czeluść skalista rozwarła się. Rybak wbiegł co tchu w czarną otchłań. Ujrzał światełko, które coraz bardziej się rozszerzało. Dobiegł do pałacu, jakiego nigdy nie widział. Podwoiwszy pęd, wbiegł na schody do przedsionka, wpadł do pierwszej sali. Skrzynie z pieniędzmi tamowały drogę. Przecisnąwszy się między niemi, znalazł się w drugiej. Tu stopami deptał po perłach i drogich kamieniach. W trzeciej sali oślepił go blask djamentów. Wkońcu jak piorun

dobiegł do sali tronowej. I tu znieruchomiał: przed nim roztaczały się wszystkie ponęty zmysłowe.

A zegar wydzwaniał uderzenie za uderzeniem. Na 12-te uderzenie ocknął się, rzucił się po różdżkę. Zapóźno! Skały z przerażającym, grobowym łoskotem poczęły się zamykać!

Nie wierzysz mądrości ludów, nie wierzysz mędrcom starożytności, nie wierzysz Kościołowi Katolickiemu, wierz wrogom Polski! **„W korespondencji Paszkiewicza z carem Mikołajem I-ym najczęściej i z największym uznaniem wymieniany jest niejaki Goldman. Ów Goldman radził władzom rosyjskim demoralizowanie młodzieży polskiej, aby odebrać jej tym sposobem hart woli, męstwo i dzielność“.** (Didier. Rola neofitów w dziejach Polski, str. 78).

Dość racji. Zróbcie drugie postanowienie rekolekcyjne: Boże, chcę być czystym!

Pierwsze postanowienie — nie opuszczać Mszy św., drugie — być czystym, ściśle się ze sobą łączą. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“.

———————

Zbierzmy te zarysy kultury moralnej, na jakie zwróciliśmy uwagę:

1 — umiłowanie prawdy,
2 — serce, umiejące kochać czynnie,
3 — postawa mężna wobec cierpienia,
4 — panowanie ducha nad ciałem.

Oto cztery kolumny, na których wznieść trzeba świątynię doskonałego człowieka.

Lecz czy nie brak jeszcze jednej kolumny — patrjotyzmu? Wyczytałem gdzieś takie zdanie: **„Łgarz, wałkoń, opój, do niczego, ale dobry Polak“**. Niema jaskrawszego contradictio in adjecto.

Młodzieży! pamiętajcie słowa poety:

„Bo na ziemi być Polakiem
To żyć bosko i szlachetnie.“

„Tak do Polski, jak do Pana
Iść się winno drogą jedną —
Tą, co nigdy nieskalana.“ (Krasiński)

Na czterech kolumnach da się wznieść świątynię Bogu i Ojczyźnie.

———————

Uderzyła was niewątpliwie pewna, jakoby, sprzeczność

w moich wywodach. W pierwszej nauce mocno potępiłem „byle-jakość“, jako wadę młodzieży polskiej, a w następnej podkreśliłem idealizm młodzieży, przejawiający się w marzeniach o wielkości.

„Bogowie położyli znój przed cnotą“ stwierdza Sokrates (w rozmowie z Arystypem u Xenofonta. Memorabilia II, I, 20. Bilczewski — Charakter. strona 18). Oto rozwiązanie sprzeczności. Gdyby kulturę moralną można było zdobyć jakiemś potężnem, jak cała dusza młodzieńca, samem tylko chceniem, lub choćby bohaterskim, aż do omdlenia, ale krótko trwającym wysiłkiem, — nie byłoby ludzi bez cnoty, nie byłoby ani jednego złego człowieka, wszyscy byliby dobrzy. Ale **„to nie jest łatwo stawać się podobnym bogom! Trud to jest z tego duży, że codzienny“**. (Norwid. Kleopatra).

Do Irydjona rzekł głos Boży: **„Idź i czyń, czyń ciągle i bez wytchnienia... a staniesz się wolnym synem Niebios“**.

Czy zwróciliście na to uwagę, czytając przypowieść Chrystusa Pana o talentach, że Król chwali dobrych sług za wierność w małych rzeczach: **„dobrze, sługo dobry, iżeś nad małem był wierny“**?.

Młodzież popełnia w swych obserwacjach zawsze jeden błąd: zachwyca się zwykle ostatecznemi tylko wynikami.

Podziwialiście bohaterów ś. p. Żwirkę i Wigurę, gdy na lotnisku berlińskiem brzmiał hymn polski, i kapitana Skarżyńskiego, który na awionetce R. W. D. 5 bis zdobył ocean i nowy rekord długości lotu na aparacie turystycznym ustalił. Podziwialiście i każdyby pragnął takiej chwili dla siebie. Oto wasz entuzjazm!

A czy podziwialiście ich w kreślarni, w warsztacie i na lotnisku w codziennej i całodziennej, przez długie lata trwającej, żmudnej pracy nad tysiącznemi dociekaniami i próbami, tyle razy zawodnemi? I czy podziwialiście ich zmagania ze słabościami ducha: umysłu i woli, i ciała: nerwów, mięśni, ba nawet kalectwa, (kapitan Skarżyński z rany na wojnie kuleje). Entuzjazmowaliście się tym długim, szarym, samotnym trudem? Drżeliście upragnieniem takiego trudu dla siebie? Oto wasza bylejakość!

Was entuzjazmuje dzieło i sława, a nie praca! Oto bylejakość!

Każde z potężnych płócien Matejki jest owocem całych miesięcy i lat pracy od świtu do zmroku, pracy malarskiej i przygotowawczej, historyczno-muzealnej.

Wyspiański, jako 12-letni uczniak, oprowadzał po Wawelu, udzielając najściślejszych objaśnień historycznych i artystycznych. Wyobrażacie sobie, ile ten malec przeczytać, przejrzeć i przemyśleć musiał?

Paderewskiego widzimy tylko na sali koncertowej, śród rozentujazmowanych słuchaczy, obrzuconego wieńcami, ale nie chcemy nawet wyobrazić go sobie dzień w dzień u siebie w domu, w pociągu, w hotelu po kilka, do dwunastu godzin grającego na fortepianie!

Przeklęta polska pospolitość, bylejakość nie entuzjamuje się codzienym potem, tylko odświętnym laurem; nie kocha mrówczej pracy, nie umie radować się samotnym, cichym wysiłkiem!

———————

Szarej, wytrwałej pracy wymaga kultura naukowa, artystyczna. Tem więcej kultura moralna. **„Łatwiej zdobyć światy, jak zwyciężyć siebie“**. (Krasicki) **„Kto chce iść za Mną, niech zaprze się samego siebie, weźmie krzyż swój na każdy dzień, i naśladuje Mnie“**. (Mat. 16, 24). Tak mówi Chrystus!

Święci to rozumieli: jak nikt, oni uciekali od wszelkich rozgłośnych spraw i czynów, pragnęli tylko codzienny obowiązek, najzwyklejsze prace wykonać najdokładniej.

Wszelka wielkość z małych rzeczy się rodzi. **„Magnus esse vis, a minimo incipe“**. (August. Sermo 10).

Młodzieży! nie uważaj swego entuzjazmu za wielkość, lecz szukaj wielkości w wytrwałem, doskonałem wykonaniu wszystkich spraw codziennego życia. **„Musim być, jak kropelki, co żłobią głazy skał!“**. (Mirjam Przesycki).

———————

Być, jak kropelki, co żłobią głazy! Czy to możliwe?

Wielki święty Augustyn też się tak pytał i odpowiadał sobie: **„Potuerunt hi, potuerunt hae, cur non tu, Augustine?“**, **„Człowiek jest panem siebie, jeśli zechce. Tylko**

słabi i tylko zepsuci wymawiają się właściwościami swego temperamentu“, — powiada Mickiewicz.

Trzeba tylko chcieć, tylko chcieć! Święty Franciszek Salezy powtarzał: **„chcę być świętym!“** i stał się świętym.

Chcieć i modlić się. Bez pomocy Bożej może dałoby się osiągnąć wszelkiego rodzaju wartości: bogactwo, piękno, naukę, sztukę, lecz nigdy świętości! To przekracza siły naturalne. **„Omnia possum In Eo, Qui me confortat“** stwierdził św. Paweł, a za nim wszyscy święci.

Młodzieńcze! stałem, najgorętszem codziennych twych modlitw błaganiem niech będzie: Boże, abym chciał być dobrym!

„Przyjmij sługę Twego ku dobremu“

„Niech będzie ręka Twoja, aby mię zbawiła, bom obrał mandaty Twoje“.

„Niech żyje dusza moja i będzie Cię chwalić“.

(Ps. 118 — 122, 173, 175).

KONFERENCJA V

O Sakramencie Pokuty i Komunji Świętej.

„Jeden ci jest dobry — Bóg“. (Mt. 19, 17).

Po długich godzinach słuchania porekolekcyjnej spowiedzi młodzieży studenckiej, o godzinie 10-ej wieczorem wyszedłem z kościoła Akademickiego. Spojrzałem na plac Zamkowy. Na ciemnem tle domów i nieba, usianego gwiazdami, imponująco rysowała się, oświetlona blaskiem reflektorów, kolumna Zygmunta. Jasnością swoją — zda się — wyrastała ponad zwykłą wysokość, a postać króla dzierżącego krzyż i miecz, jakoby z niebios, zstępowała na polską swoją dzierżawę.

I on, monarcha, katolik w życiu prywatnem i publicznem, korzył się przed kapłanem w Sakramencie Pokuty, klękał przed Królem królów, by przyjąć Go do serca swojego, a w czci serdecznej dla Najświętszego Sakramentu własną ręką wykonywał naczynia eucharystyczne.

Krzyż i miecz, moc ducha i moc ramienia. Krzyż i miecz w dłoniach monarchy, krzyż i miecz w ręku narodu, Krzyż — uwielbienie najwyższych, Boskich ideałów i miecz — służby dla nich. Krzyż i miecz — czy to nie synteza dziejów ducha pol-

skiego i synteza państwowości polskiej? Krzyż i miecz dwa symbole umiłowania Boga i Ojczyzny!

By wytchnąć po męczącem siedzeniu w konfesjonale, wracałem pieszo.

Na konturach gmachów Karmelickich, w cieniach i blaskach uplastyczniała się postać natchniona Wieszcza narodu.

Wśród takich godzin wieczornych schylał **„rozumne, gromowładne czoło przed Panem, gadał z Królem na Niebiosach, w sercu i na krzyżu“**. I, jak Wyspiański w Legjonie powiada, szedł do kapłana:

„By pożalić się Panu,
By wieczne osiągnął zbawienie,
By usłyszał słowa przebaczenia,
By się jego rozjaśniała droga.“

Umiłowanie Krzyża Chrystusowego i miecz słowa natchnionego w swym duchu piastował i narodowi w dziedzictwo duchowe przekazał.

Naród dziedzictwo przyjął. I gdy nie stało dłoni królewskich dla krzyża i miecza, duch narodu począł stawiać na przekór wściekłości wrogów, wysokie krzyże na drogach i **„sursum corda“**, ku krzyżowi, nadziei niezachwianej, wznosić. Tak stanął na ulicy śródmieścia u wejścia do świątyni Świętego Krzyża, dar i pamiątka po Andrzeju Zamoyskim, Chrystus, dźwigający krzyż i ręką wskazujący niebo, z napisem wyrytym w kamieniu: **„sursum corda“**.

Tuż z drugiej strony ulicy, przed przybytkiem Societati Scientiarum Varsoviensis — genjusz wiedzy polskiej, nauczyciel wieków i narodów, **„którego myśli odkrywczej wiedza przeszłości nic nie dała, a wiedza przyszłości nic nie dodała“**. (J. Śniadecki). Przed czterema wiekami, w polską noc, noc tajemnic pełną, sługa Chrystusowy, kapłan katolicki, ksiądz Mikołaj Kopernik, olśniony blaskiem niesłychanej prawdy, padł w dziękczynnem uwielbieniu **„przed Stwórcą wobec Wszechstworzenia“**.

Ksiądz — spowiadał się i spowiadał, Mszę odprawiał i Komunji udzielał.

Rozważania o polskim duchu Chrystusowym szybko przenoszą ze zgiełku ulicy ku parkom i ogrodom ściszonym.

Myślą oglądam pomnik Sobieskiego — rycerza chrześci-

janskiego, co wzniósł, zadziwiający cały świat mocą bohaterstwa, miecz polski, aby nie padł Krzyż przed Półksiężycem. Jan III-ci przed bitwą służył do Mszy św. ojcu Marco Aviani i ze swem rycerstwem komunikował.

Wreszcie na końcu Alei pomnik Szopena — genjusza melodji. Zasłuchany w szum wierzby polskiej, w dzwonek na Anioł Pański, w melodje kolendowe, w hymn „Święty Boże", wzniósł muzykę ludową na szczyty artyzmu i wyśpiewał Polsce i światu o Polsce poezję tonów nadziemskich.

Szopen po spowiedzi i Komunji świętej, na rękach ks. Jełowickiego zakończył życie.

———————

Więc młodzież akademicka postępuje zgodnie z tradycją: jak przodkowie, korzy się przed Panem i do serc Go przyjmuje.

Lecz też, spełniając to, idzie za postępem. Dzieje Kościoła Katolickiego mają osobliwą, jemu tylko właściwą, niezmiernie ciekawą i ważną kartę, kartę, zapisaną nieprzeliczonym szeregiem tak zwanych konwertytów. Od św. Pawła, wielkiego konwertyty i patrona wszystkich konwertytów, przez wszystkie wieki i na wszystkich miejscach umysły miłujące ponad życie prawdę, szlachetne serca, szukające odpocznienia dla swoich pragnień — dobra, piękna i miłości, po długich walkach, rozterkach, udrękach dochodzą do Kościoła Rzymsko-Katolickiego. W dzisiejszych czasach, być może jak nigdy dotąd, ta karta zapełnia się imionami wybitnych przedstawicieli polityki, nauki, sztuki, kultury.

Wszyscy swoje uznanie katolicyzmu wyrażali ostatecznie przy kratkach konfesjonału w akcie Sakramentu Pokuty i u stóp ołtarza w Komunji świętej.

———————

Przechodzimy do końcowych aktów rekolekcyjnych. Zamknięciem rekolekcyj musi być Sakrament Pokuty i Komunja święta. A skoro wykonać je mamy, chciejmy wykonać z najlepszem zrozumieniem.

Bez przesady można powiedzieć, że wszystkich konwertytów katolicyzm ostatecznie ku sobie przyciągał temi dwiema swojemi praktykami: Sakramentem Pokuty i Komunją świętą. Jak to rozumieć? Bardzo prosto. Im chodziło o prawdziwą re-

ligję. Istotnem zadaniem religji jest łączyć człowieka z Bogiem jaknajbliżej. A że do tego bezwzględnym warunkiem musi być czystość duszy, działalność religji musi zmierzać do oczyszczania człowieka z grzechu. I tę religję, to wyznanie, ten Kościół słusznie należy uznać za jedynie prawdziwy, Boski, który to zadanie spełniał i spełnia najgorliwiej.

Niema sprawy, którejby Kościół przez swych kapłanów się nie imał: od polityki, np. w Austrji, kierowanej przez niedawno zmarłego ks. Seipla, premjera i ministra skarbu, do spółdzielni mleczarskiej, prowadzonej przez miejcowego proboszcza w nędznej wiosce, ba, aż do dowodzenia partjami powstańczemi. Lecz główną działalnością Kościoła, skupiającą najwyższą troskę — to spowiadanie, odprawianie Mszy św. i udzielanie Komunji św. Dla Kościoła niema nic ważniejszego. Od tego zaczął swą akcję na świecie i to bez przerwy, z coraz potężniejącą intensywnością prowadzi. Z tego, że całą swą uwagę na tych sprawach skupia, zarzut niechętni przeciw Kościołowi wytoczyli, do czego najzupełniej się przyznajemy.

Młodzieży! niema katolicyzmu bez Sakramentu Pokuty i Komunji świętej. Kościół te dwie praktyki nietylko zaleca, ale uczynił je istotnym obowiązkiem katolika.

Zajrzyjmy w porannych godzinach któregokolwiek dnia w roku do wspaniałej katedry, czy ubogiej świątyni, ujrzymy oblężone konfesjonały, Msze święte odprawiane i przystępujących do Komunji świętej. Po tem można rozpoznać, czy weszliśmy do świątyni katolickiej, czy niekatolickiej.

Eucharystja jest sercem całego kultu katolickiego. W każdej swojej świątyni, na ozdobnym i ozdobionym ołtarzu, przed którym lampka oliwna płonie wiecznym ogniem, w złocistych naczyniach przechowuje Kościół Najświętszy Sakrament. Wierni, wchodząc, przechodząc i wychodząc, ze czcią zginają kolana. Podczas Podniesienia milkną śpiewy i organy, zginają się kolana, oczy wpatrują się w postacie Chleba i Wina, a usta powtarzają za świętym Tomaszem: **„Pan mój i Bóg mój“**. W uroczystych procesjach obnosi Kościół Chrystusa Utajonego po nawach świątyń, wyprowadza za mury, na ulice miast i drogi wiosek. Niedość mu tego — zwołuje kongresy eucharystyczne djecezjalne, narodowe i od 1885 roku, zdumiewające cały świat, doroczne międzynarodowe.

A czyni to wszystko, aby Temu, Który się ukrył pod postaciami kruszyny chleba i kropli wina, dać przybytek w świątyni żywej, w duszy człowieka, w naczyniu najcenniejszem — w miłującem Go sercu ludzkiem i aby człowiekowi dać to, czego najbardziej potrzebuje, co najcenniejsze — Boga!

I miljony dziennie na obszarze świata przyjmują Boga do serc swoich; a przynajmniej raz na rok około Wielkiejnocy, na 350 miljonów wyznawców, choćby 100 miljonów odbywa Sakrament Pokuty i przyjmuje Chrystusa Utajonego.

Co za potężne odrodzenie życia świata, podniesienie poczucia moralnego, wyrównanie zakłóconych przez grzechy stosunków między ludźmi, jakie ożywienie najidealniejszych, wiecznych pragnień i umiłowań w duszy ludzkiej! Ktoś powiedział, że dzięki Sakramentowi Pokuty i Komunji świętej utrzymuje się, mimo wszystko, w życiu prywatnem, jak i publicznem sumienie. A my więcej powiedzmy: zawsze, a szczególniej w okresach większego upadku moralnego, dzięki tym Sakramentom, powstają ideały doskonałości moralnej — święci. Tak właśnie stwierdzają oni sami, najlepsi znawcy w tej dziedzinie.

———————

Młodzieńcze! rozważ doniosłość tych dwóch praktyk w stosunku do ciebie.

Czy przyglądać się sobie, mieć siebie pod kontrolą, rozpoznawać swe cechy, przymioty i wady, wiedzieć o każdym swym dobrym i złym czynie, wiedzieć, jakim się jest, nie jest rzeczą pożyteczną, potrzebną, ba, nawet konieczną?

Na frontonie świątyni Delfickiej widniał napis: **„poznaj siebie“**. Oto rachunek sumienia! Rachunek sumienia przez wysoko wyrobionych wykonywany stale, w każdej chwili, w ciągłem reflektowaniu się nad sobą, rachunek sumienia, praktykowany w codziennem, kilkakrotnem, lub tylko wieczornem zastanawianiu się nad ubiegłym dniem; rachunek sumienia, odbywany przed spowiedzią przez rozpoznanie i zapamiętanie grzechów.

Syn Marnotrawny nie stałby się marnotrawnym, gdyby **„wchodził w siebie“**, jak powiada Ewangelja, i że **„wszedł w siebie“**, wrócił do Ojca.

„Nie byłoby gruzów, gdybyście wcześniej pomyśleli o naprawie“.

———————

A, młodzieży, czyż złą jest rzeczą, spostrzegłszy w sobie dobre cechy i dobre czyny, powiedzieć sobie: dobry jestem, i powiedzieć Bogu: dziękuję Ci, dobry Boże, iż mi pomagasz być dobrym; ale też spostrzegłszy zło, grzech, wady, nazwać je złem i siebie złym, i do Boga, jak dziecko do ojca, mówić: zgrzeszyłem, Boże! Ciebie — Boga, Stwórcy mego, ja młodzieniec nie posłuchałem; Ty mnie kochasz, a ja Ciebie obraziłem; Ojcze mój, przepraszam Cię i proszę — chciej mi przebaczyć; wiem, że mi przebaczysz, lecz daj mi łaskę, abym rozumiał i sercem czuł, jak źle jest obrażać Ciebie, a jak szczęśliwie nie grzeszyć.

Z rozwartemi rękoma wybiegł Ojciec do Syna Marnotrawnego. I Syn Marnotrawny wrócił do Ojca, bo wspomniał na tę niewysłowioną miłość ojcowską. Obraził Miłość i stał się nędznym. Wspomniał na Miłość, przeprosił Miłość i wrócił do dostojeństwa — stał się dobrym.

„Ludzka to rzecz grzeszyć, lecz djabelstwem jest trwać w grzechu!“ Młodzieńcze! grzeszysz, ale nie zapominaj, jak Bóg cię kocha, i, gdy zgrzeszysz, zaraz przepraszaj, co dnia przepraszaj — w pokornem: **„Boże, bądź miłościwy mnie grzesznemu!“**

A zwłaszcza, choć życie przed tobą, w niebezpieczeństwie życia nie zapomnij przeprosić Boga za swoje grzechy, abyś pojednany wszedł do domu Ojca Naszego Niebieskiego!

Rozważajmy dalej. W was wszystkich, jak tu jesteście, jakimikolwiek byliście, jesteście i będziecie, jedno się stanie: wola spotęguje się w szczerem pragnieniu, w szczerej chęci oderwania się od złego ku dobremu. To się stanie, ponieważ to się musi stać. Bez tego bowiem Bóg, choć nas tak miłuje i właśnie dlatego, że nas miłuje, najmniejszego grzechu nie przebaczy!

Jakież to piękne, i jakież to zbawcze, gdy grono młodzieży dla miłości ku Bogu, a jednocześnie dla swego dobra, wbrew wszystkim ponętom, skłonnościom, nawykom, wbrew sobie, — sobie i Bogu postanawia: „chcę i muszę być dobrym!“

Oto w tym punkcie występuje cała doniosłość Sakramentu Pokuty. Zdaniem największych wodzów zwycięstwo ostatecznie zależy od woli zwycięstwa. **„Magni athletae est caedi et vincere“**. Być powalonym, ale chcieć zwyciężyć i zwyciężyć — oto wielki i dobry człowiek.

Więc, młodzieży, czyż robić postanowienia poprawy — to rzecz błaha? Czyż to ciągłe rozbudzanie w sobie szczerej, dobrej woli nie jest genjalną i jedyną metodą samowychowania?

A nikt nie odważy się żadnym argumentem zaprzeczyć, że dobrą jest rzeczą i bezwzględnie konieczną zadośćuczynić za krzywdy bliźniemu wyrządzone: skradzione zwrócić, szkody wynagrodzić, zgorszenie naprawić, potwarz odwołać, obrażonego przeprosić, pojednać się z przepraszającym, darować krzywdy sobie wyrządzone. Oto czwarty warunek Pokuty.

Do tych czterech aktów Pokuty Chrystus dodał piąty — spowiedź. Chrystus dodał, nie ludzie! I ludzka mądrość i ludzka powaga na to za słabe! **„Weźmijcie Ducha Św., komu odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a domu zatrzymacie, są zatrzymane“**. (Jan 20, 23). Spowiedź jest iście Boską ze względu na swe pochodzenie, a jest najbardziej ludzką, iż najbardziej odpowiada potrzebie natury ludzkiej.

Zdrowie ciała wymaga obserwacji i kuracji lekarza; zdobycie wiedzy, sztuki — nauczycieli i mistrzów; ćwiczenia sportowe nie mogą się odbyć bez trenerów; czemużby tylko w moralnej kulturze, najważniejszej i najtrudniejszej, zbyteczny był sędzia, doradca, kierownik?

Bez spowiedzi akty pokuty byłyby prawie niecelowe i bez znaczenia. Przez spowiedź pokuta otrzymuje wydoskonalenie i wykończenie. Błędne i niezupełne poznanie siebie — rachunek sumienia, spowiednik prostuje i uzupełnia. Pokorne samooskarżenie przed sługą Chrystusa pogłębia wobec siebie samego, wobec ludzi i wobec Boga — potępienie grzechu i chęć poprawy. Metody pracy nad sobą znajdują na spowiedzi kontrolę i kierownictwo Ojca, wynagrodzenie krzywd — decyzję objektywną. Wreszcie, co najistotniejsze, słowa: **„ego te absolvo“**, dają szczeremu pokutnikowi bezwzględną pewność odpuszczenia win, pojednania z Bogiem, dają spokój.

„Nie można zaprzeczyć, powiada filozof — protestant, Leibnitz: **że „ta instytucja godna jest mądrości Bożej. W religji chrześcijańskiej nic niema nad nią piękniejszego i pochwały godniejszego“.**

Wielbią ją też wszyscy, co ją praktykują, czyli ci, co ją

znają; nie uznają i potępiają ci, co od niej stronią, czyli ci, co jej nie znają. Co wart sąd nieznających? My kapłani mamy tylko prawo na temat spowiedzi głos kompetentny zabierać (A jeśli wy chcecie wyrobić sobie własne zdanie o wartości spowiedzi, zbadajcie ją doskonałem doświadczeniem, czyli stałem przez lata praktykowaniem).

Najwspanialszym dowodem wielkiego znaczenia, pożyteczności i konieczności spowiedzi jest to, że niechęć do niej powstaje wtedy, gdy rodzi się chęć grzeszenia, i wzmaga się ze zwiększaniem się grzechów. Między chorobą ciała, a chorobą duszy zachodzi to przeciwieństwo, że gdy w małych dolegliwościach ciała nic sobie z nich nie robimy i nie chcemy iść do lekarza, a im groźniejsze, tem skwapliwiej spieszymy, to w niedomaganiach duszy pierwsze małe grzechy aż nas przerażają i biegniemy z upragnieniem do spowiedzi, następne grzechy większe mniej nas niepokoją i spowiedź wydaje się przykrą, a po wielu i ciężkich grzechach, kiedy dusza jest już śmiertelnie chora, nieczuła obojętność nią owłada, a spowiedź staje się wstrętną i nienawistną. Nie chodzą do spowiedzi z tego samego powodu, dla którego właśnie powinniby chodzić, — z powodu grzechów. Nie chcą się spowiadać, bo chcą grzeszyć; powinni się spowiadać, żeby nie chcieli grzeszyć.

Młodzieży, w tem też jest ogromna siła lecznicza spowiedzi, że zmusza człowieka do przeciwstawiania dobrej woli swoim złym chęciom, skłonnościom, nawykom. Sama myśl o spowiedzi, o potrzebie wyznania grzechów jakżeż utrudnia grzeszenie. Szlachetny wstyd, jaki zawsze towarzyszy oskarżaniu siebie, napomnienia ojcowskie: łagodne, czy groźne, kapłana, rada znawcy dusz ludzkich (młodzieży, kapłani Kościoła Rz. Katolickiego przez tak olbrzymią praktykę osiągają dar przezierania nawskroś duszy ludzkiej) krępują złe chęci, tkwiące w nas, a rozbudzają dobre. Słowem — przeszkadzają grzeszyć. Błogosławione przeszkody!

Lecz przedewszystkiem spowiedź daje to, co jest decydującym czynnikiem — łaskę Bożą, która leczy, uzdrawia, wskrzesza, cudów dokonywa.

Tertulian zapytuje: **„Dobrem jest pokutować, czy nie? Czemuż zwlekasz? Bóg rozkazuje!** (Liber de poeniten.).

W kolejdoskopie myśli i wrażeń zeszła nam z oczu postać Książątka. Teraz się nam znów przypomina.

Na pytanie, co dobrego ma czynić, aby miał żywot wieczny, otrzymał w odpowiedzi: „**chowaj przykazania**". A gdy znów zapytał: „**Które?**" Chrystus mu wyliczył: „**Nie będziesz mężobójstwa czynił, nie będziesz nieskromnym, nie będziesz czynił kradzieży, nie będziesz mówił fałszywego świadectwa. Czcij ojca twego i matkę twoją. Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie**" (Mat. 19, 18 — 19). Wtedy młodzieniec odpowiedział: „**Wszystkiego tego strzegłem od młodości mojej**". (Mat. 19, 20). Samemu Bogu, Jezusowi Chrystusowi, czując wszystkowiedzący wzrok na swych oczach i w duszy, wobec apostołów i uczniów, przyszłych Jego kapłanów, przed skupioną i pilnie baczącą rzeszą młodzieniec — książątko uczynił spowiedź, spowiedź przekazaną w Ewangeljach wiekom i ludom. Spowiedź była łatwa — lata młodzieńcze przeżył bez grzechu, spełniał przykazania. I miły był Bogu.

Uląkł się powołania kapłańskiego. Czy tem zgrzeszył? „**Vos amici mei estis**" — przyjaciółmi nazywał Chrystus kapłanów. Nie nakazuje się przyjaźni, tylko się proponuje i o nią prosi. Nieprzyjęcie powołania kapłańskiego nie jest grzechem, ale zostawia jakiś żal, smutek. „**A gdy słowo młodzieniec usłyszał, odszedł smutny**". (Mat. 19, 22).

———————

I przypomina się nam książątko, gdy myślimy o Komunji świętej. „**Jeden ci jest dobry — Bóg**". Szczęśliwy młodzieniec! Był z Chrystusem, był z dobrym Bogiem. Patrzył na Jego postać i czuł Jego wzrok na sobie; mówił do Niego i brał do swych uszu dźwięczny Jego głos i do duszy Jego mądrość i te przecudne słowa: „**Jeden ci jest dobry — Bóg**". Zginał wobec rzeszy przed Nim ze czcią kolana i czuł w Jego sercu gorącą miłość dla siebie. Młodzieniec oglądał Tego, Który go stworzył, Który zań wkrótce na krzyż wstąpił, Którego dziś — tak nam godzi się wierzyć — w Niebie ogląda!

Przez 33 lata po ziemskich drogach chodziły stopy Boga — Człowieka.

„Szedł po ziemi jak wszyscy: raz słońcem, raz cieniem,
I nie aniołów, mijał, lecz ludzi poprostu.
Stopami swemi ślady rysował na piasku,
Ciężarem swym giął łódź, aż płynęła schylona.

Oczy Mu się, jak nasze mrużyły od blasku.
I męczył się, gdy Swoje wyciągał ramiona.
. . . .
A jednak były takie ogromne godziny,
Takie nieporównane z żadnemi momenty,
Kiedy każdy, co przy Nim był, drżał bez przyczyny
I świat zmieniał się... (Słonczyńska).

Święta ziemia, ziemia Chrystusowa! Szczęśliwi jej mieszkańcy z przed 19 wieków!

„Jeden ci jest dobry — Bóg“.

Bóg był na ziemi! Był — więc jest!

Zważmy, zbyt wielkie to sprawy, aby mogły być przywilejem jednego miejsca, jednego czasu, jednego pokolenia.

Bóg wszystkich umiłował, również każdego z was, jak owe książątko. Miłość Boża sprawiła, że Syn Boży stał się człowiekiem; Miłość ta sama musiała sprawić, by pozostał z ludźmi, aż po wypełnienie czasów.

Lecz jak miał pozostać? Czy w Swej ludzkiej, jak za ziemskiego życia postaci, czy może miałby objawiać się, obleczony majestatem w pewnych tylko momentach i wtedy przemawiać i działać? W pierwszym wypadku musiałby świat zdobyć wszechmocą i pozostać jako władca, (co zresztą się stanie przy końcu świata), a tymczasem Chrystus chce panować miłością. W drugim — byłoby to zaciekawiającą tylko sensacją.

Chrystus z miłości Swej ku człowiekowi chciał jednego: być wszędzie i dla wszystkich, ale tylko dla tych, którzy Go zapragną, pociągać tylko dusze ku Sobie, i tylko miłością i łączyć się z każdym człowiekiem najbliżej, najściślej, najwewnętrzniej.

Ustanowił więc Najświętszy Sakrament. Jest wszędzie, jak wszędzie jest chleb; jest dla wszystkich, jak dla wszystkich jest chleb.

Kruszyna chleba, płatek opłatka dla wzroku i smaku, a wszystko dla ducha, bo to Bóg — Człowiek, Jezus Chrystus, **„Pan mój i Bóg mój“.**

Rekolektanci! Jeden ci jest dobry — Bóg! On czeka na wasze serca i przyjmiecie Go pod dach domku dusz waszych.

Czy drżycie upragnieniem i tęsknotą? Nie! Ani czujecie,

ani pojmujecie, że wam jest potrzebny Chrystus, a wy Je...

Posłuchajcie:

„Otrzymałem u wrót skibkę chleba,
Która była jałmużną mi dana,
Lecz mi, czego innego potrzeba:
Pragnę Pana, pragnę Pana!

Obdarzono mnie kielichem wina
. . . .
Przekazano mi miękkie odzienie
. . . .
Wyniesiono mi drogie naczynie
. . . .
Darowano mi dom ....
. . . .
Lecz ja błagam i wołam jedynie:
Pragnę Pana, pragnę Pana!

Aż Pan wyszedł Sam zniecierpliwiony:
„Masz Mnie duszo natrętnie oddana!"
I zamknąłem szczęsnemi ramiony,
Niby w domu moim mego Pana."

(Staff. Ucho igielne)

„Jak ptaszęta krzyczą za gniazdkiem, z którego wypadły, tak dusza człowieka woła za Bogiem, z Którego rąk wyszła". (Tołstoj. Bilczewski. Charakter str. 35).

„Pędzel ni dłuto nie ucisza zgoła
Duszy, co zwraca się jeno do Krzyża,
Gdzie Miłość Boska otwiera ramiona.
. . . .
Nic podlejszego, niższego wśród świata,
Niż ja się czuję, Ciebie pozbawiony.
Więc o wzgląd prosi duch słaby, znużony,
Że tak tęsknotą wysoko ulata."

(Michał. Anioł. tłom. Staff 280—284)

„Jeden tylko jest sen ludzkiej duszy,
Choćby setkę zbiegła sennych dróg
I stu widzeń zalśniła się zjawą.
Jeden tylko jest sen duszy — Bóg."

(Tetmajer.)

„A ziemia...
Jest jednem, wielkiem sercem, co o Tobie marzy."

(Staff. Ucho igielne.)

„Jeden jest dobry — Bóg" — Tak mówią wielcy. Szczerze i głęboko.

A czy trzeba cytować tych największych — świętych?

Św. Augustyn, jeden z największych ludzi, najbardziej ludzki święty, kiedyś w pełni życia, wgłąb duszy swojej schodząc, pytał boleśnie: **„Czemu smutna jesteś duszo moja i czemu mnie niepokoisz?"** I szukał, coby nienasycone tęsknoty zaspokoić mogło. Więc pytał przyrody: bezbrzeżnych oceanów, niebotycznych szczytów, czy wy jesteście, których łaknie dusza moja? I słyszał odpowiedź: nie my, szukaj wyżej. Zwracał się zatem do gwiazd i słońca i one te same słowa powtórzyły: nie my, sięgaj wyżej. Wzniósł przeto swe oczy do chórów anielskich i błagał, by nasyciły duszę jego. I od nich zgodną otrzymał odpowiedź: nie my, wznieś się wyżej. Wkońcu, niewypowiedzianym smutkiem udręczony, najpokorniej wzniósł swe oczy do tronu Bożego i zrozumiał: **„Stworzyłeś nas Boże dla Siebie i niespokojne jest serce nasze, póki nie odpocznie w Tobie"**. Odtąd z rozradowaniem najwyższem powtarza: **„O, przez miłość, Boże, powiedz, czem Ty jesteś dla mnie!... Cóż znaczyłoby dla mnie wszystko, cobyś mi dał, gdybym nie posiadał Ciebie!"**. (Sermo — 334).

„Bóg mój i wszystko" powtarza Biedaczyna z Assyżu, święty Franciszek Seraficki. Tęsknota ku Bogu przynagla świętego Kazimierza opuszczać komnaty królewskie i pod progiem świątyni godziny nocy spędzać. A tęsknota świętego Stanisława Kostki, który jest żywem stwierdzeniem słów: **„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają"**, zniewala Boga przez anioła posłać mu Komunję świętą. Każde drgnienie i tchnienie duszy świętej Teresy z Lisieux jest jednostajnem, jednakowem, jak uderzenie serca dzwonu: **„Boże, ja kocham Cię!"**.

Jak powiada święty Augustyn: **„W tem jednem, małem i krótkiem słowie — Bóg, wszystko jest zawarte, czego się spodziewamy... Całe doczesne życie dobrego człowieka jest świętą tęsknotą, tęsknotą za Bogiem"**. (Aug. In. Joh. Ep. Tract. 4).

„Jeden jest sen duszy — Bóg". „Jeden ci jest dobry — Bóg".!

Dlatego Najświętszy Sakrament jest nazwany i jest **„Chlebem żywota"**, albowiem nasyca i zaspakaja najistotniejszą potrzebę duszy ludzkiej.

Zaspakaja, ale i rozbudza. Jak chore ciało nie odczuwa potrzeby odżywiania się, choć właśnie szczególnie potrzebuje, a przez jedzenie wraca do sił i odzyskuje apetyt, tak i dusza przez przyjmowanie „Chleba Żywota", przez Komunję świętą rozbudza i wzmaga w sobie pożądanie Boga.

A więc zwracam się do was słowy księdza Mikołaja Kopernika:

„Śpieszcież do Chrystusa, wy dobrzy młodzianie!

(Chór wieków str. 175).

Spieszcie do Chrystusa, bo Jemu się spieszy do was...

Mówcie sobie jak poeta:

„Niechże wypełni mój kościół
Po wszystkie ściany, do pował,
Gdziem Wielki Ołtarz dla Niego
Z swoich uwielbień zbudował."

I proście, jak tenże poeta:

„Te jedne Ci wznoszę modły,
Ażeby kroki Cię Twoje
Ku moim progom zawiodły!

. . . .

Bylebyś tylko je uznał...
Tego ja przecież się boję,
Czy będzie Cię mogło ogarnąć
To mroczne dziś wnętrze moje."

(Kasprowicz J. „Z księgi ubogich" 36)

„Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój" — mów z Setnikiem do Chrystusa. A słysz, jak ci odpowiada: **„Zstąp prędko, bowiem potrzeba mi być w domu twoim".**

Młodzieży! **„Jeden ci jest dobry — Bóg!".**

(O technice spowiedzi i akty do Komunji Świętej — tegoż autora patrz: Miesięcznik Katechetyczny 1933, III str. 122-128).

Z ŻYCIA I ZE SZKOŁY

POKŁOSIE Z PIERWSZEGO OGÓLNOPOLSKIEGO ZJAZDU KSIĘŻY REKOLEKCJONISTÓW W WARSZAWIE

(2 — 4 stycznia 1936 r.)

W pierwszych dniach stycznia odbył się w Warszawie zjazd księży rekolekcjonistów z całej Polski. Celem tego zjazdu było zapoznanie się z dotychczasowymi wynikami pracy rekolekcyjnej w Polsce i zagranicą, a także opracowanie własnych współczesnych metod działania.

Księża prefekci, którzy corocznie prowadzą na terenie szkolnym kilka tysięcy seryj rekolekcyjnych, winni poznać przebieg i wyniki Zjazdu. Należałoby nadmienić, że wśród kilkuset księży, przybyłych na Zjazd, wielu widziało się ks. prefektów.

Zjazd rozpoczął się 2 stycznia nabożeństwem w kościele św. Krzyża przez J E. ks. biskupa A. Szlagowskiego w asyście licznego kleru. Prezbiterjum, pięknie udekorowane zielenią wypełniło duchowieństwo tak świeckie jak i zakonne.

Obrady odbywały się w sali Theologicum. Wśród obecnych znajdowali się ks. Pronuncjusz F. Kardynał Marmaggi, ks. arcbp. E. Ropp. księża biskupi H. Przeździecki, J. Gawlina, A. Szlagowski i L. Wetmański. W drugim dniu Zjazdu przybył na salę książę metropolita A. Sapieha.

Zjazd zagaił ks. bp. Szlagowski, który w pięknem przemówieniu zachęcił zebranych, aby dobrze prowadzonemi rekolekcjami przyczyniali się do duchownego odrodzenia Narodu. Na przewodniczącego poproszono ks. biskupa polowego J. Gawlinę, a do prezydjum księży: Wizyt. dr M. Węglewicza, prof. dr. A. Żychlińskiego, prał. W. Korniłowicza, O.E. Eltera T.J. O. Morcinka O. R., O. Michalika O. S., dr. J. Modzelewskiego i dr. Z. Kamińskiego.

Referat wstępny wygłosił **ks. bp. L. Wetmański** n. t. **„Rekolekcje w świetle enuncjacyj papieskich"**. Ks. biskup cytuje dokumenty papieskie mówiące o rekolekcjach jako środkach odnowienia wewnętrznego; dokumentów tych jest bardzo wiele od enc. „Pastoralis curae" Pawła II (1448) aż do „Mens nostra" Piusa XI (1929). Enuncjacje papieży zachęcają do odprawiania rekolekcyj i podają metody, któremi należy się posługiwać. Rekolekcje, jeżeli nie mają być tylko przygotowaniem do spowiedzi, powinny być stanowe, zamknięte, odprawiać się w skupieniu i ciszy, a także trwać winny przynajmniej przez przeciąg jednego tygodnia. Duchowieństwo Francji i Belgji bardzo chętnie korzysta z odprawiania 10-dniowych ćwiczeń rekolekcyjnych i to według metody św. Ignacego. Metoda ta, jako prosta i łatwa w zastosowaniu daje bardzo szerokie możliwości w życiu duchownem. Po przedstawieniu obecnego stanu człowieka i rozważeniu zamiarów Boga względem ludzi dochodzi się do grzechu, jako przyczyny obecnych nieszczęść. Po oczyszczeniu duszy w sakramencie pokuty należy wiele czasu poświęcić przeżyciu, razem z Chrystusem, królestwa bożej łaski. W zakończeniu ks. biskup silny kładzie nacisk na przeżycia wewnętrzne: rekolekcyj niedość wysłuchać, rekolekcje trzeba przeżyć.

W referacie: **„Rekolekcje wobec potrzeb i pragnień współczesnego człowieka“ ks. prof. A. Żychliński** mówił o powierzchowności i lekkomyślności jako o głównych chorobach współczesnego człowieka. Najlepszem lekarstwem na te dolegliwości duchowe są rekolekcje czyli ignacjańskie „Ćwiczenia duchowe“. Powiada ks. prelegent, że rekolekcje przedewszystkiem muszą odznaczać się charakterem dogmatycznym, rozumowym, na drugiem dopiero miejscu winna stać strona emocjonalna, uczuciowa. Jeżeli w czasie nauk misyjnych ciężar pracy spoczywa na barkach księdza konferencjonisty, to w rekolekcjach zamkniętych sprawa przedstawia się odwrotnie: sami rekolektanci muszą przemyśleć i wypracować zagadnienia dogmatyczno-moralne. Decyzję duchową, jako nastawienie życia człowieka współczesnego mogą dać i dają gruntownie odprawione dekolekcje zamknięte.

W dyskusji ks. M. Wiśniewski, nie ograniczając się tylko do metody S. Ignacego zachęcał do obfitego korzystania z tekstów Pisma Sw. w naukach, żywemu bowiem człowiekowi trzeba podać żywego Chrystusa. Na mistyczne ciało Chrystusa—Kościół, jako społeczność chrześcijańska, chce w konferencjach rekolekcyjnych zwracać większą uwagę ks. Wojsa. Ks. kan. Bogdanowicz mówi o tem, aby sancta familiaritas mogła się stać udziałem nietylko dusz wybranych ale i dotychczasowych grzeszników.

W drugim dniu Zjazdu, w godzinach rannych, wygłoszono trzy referaty: **„Rekolekcje otwarte i rekolekcje zamknięte — ich różna wartość życiowa“ — O. W. Rejowicz T. J.; „Walor metody rekolekcyjnej św. Ignacego“ — O. K. Krokoszyński T. J.; „Rekolekcje w systemie św. Tomasza“ — ks. dr. K. Kowalski.**

Referatu O. Rejowicza niema potrzeby streszczać, prawdopodobnie będziemy mieli możliwość przeczytania go z dużym pożytkiem na łamach naszego „Miesięcznik Kat.“ Są to bowiem „semper nova“, choć „semper vetera“. Kierownik rekolekcyj zamkniętych nie może być konferencjonistą podającym dokładnie opracowany materjał, winien on tylko podawać punkty do rozważania, musi rekolektantów prowadzić, musi z nimi współpracować, musi uwzględniać indywidualność człowieka. Rekolekcje otwarte służyć mają przygotowaniu do spowiedzi, od rekolekcyj zamkniętych żądać mamy zmiany lub pogłębienia światopoglądu, wynikających z przeżycia wewnętrznego prawd wiary. Osobista praca rekolektanta i łaska Boża — mają odmienić człowieka.

O. Krokoszyński pięknie powiada w swym referacie, że książeczka św. Ignacego „Ćwiczenia duchowe“ właściwie nie jest książeczką do przeczytania, to jest książeczka do przemyślenia i przeżycia. Jeżeli istotnem zadaniem Ewangelji jest wewnętrzna przemiana człowieka, to rekolekcje mają ułatwić wywarcie wpływu Ewangelji na człowieka. Prostując mylne poglądy, całkiem słusznie podkreśla prelegent, że św. Ignacy nawet wtedy gdy mówi o grzechu, nie chce przerażać człowieka bojaźnią, lecz chce go nieskończoną miłością Bożą pociągnąć do lepszego życia. W rekolekcjach zamkniętych bardzo silny nacisk trzeba położyć na kontemplowanie Chrystusa. Z Chrystusem przeżyć Jego mękę i śmierć, a nawet grób i osamotnienie, by później weselić się z nim, duchowem zmartwychwstaniem.

Ks. prof. Kowalski w swym referacie w jasny sposób przedstawił trzy główne punkty, na które Doktór Anielski kładzie silny nacisk: dobroć bożą, która całkowicie zaspakaja pragnienia woli ludzkiej, moralne zło grzechu przez człowieka popełnionego i poprawę w czynach, jako obowiązek wypływający ze zrozumienia prawdy o mistycznem Ciele Chrystusa. Św. Tomasz nie opracował żadnego systemu rekolekcyjnego, ale zasada „meditata allis tradere" przy tak głęboko pojętej doskonałości chrześcijańskiej, jaką daje nam Summa theologica, gdzie rozdział o cnotach tak wiele materjału myślnego zawiera, wskazuje nam na wagę jaką do rozważań wewnętrznych przywiązywał Dr. Anielski. Na konferencjach z rekolektantami nie wolno zapominać o myśli św. Tomasza, że do Chrystusa dojść można nie wprost, lecz jedynie tylko przez Kościół. Św. Ignacy podał metodę pracy wewnętrznej, św. zaś Tomasz treść tej pracy. Prelegent kończy swój referat słowami kard. Mercier, który żądał, aby katolicy znali i rozumieli prawdy wiary, wiodące ich do wznioślejszego życia — „La foi c'est l'intelligence".

W dyskusji, jaka się rozwinęła, zabierało głos b. wielu księży. Między innymi ks. Góral zwracał uwagę, aby w konferencjach operować konkretami uprzystępniającymi rozumienie prawd. Ks. Mauersbergeg przestrzega przed szablonem, gdy posiada się dwie lub trzy serje konferencyj i stale się je powtarza — prowadzący nauki musi sam je przeżywać, następnie nie można zapominać, że rekolekcje to kuracja, a więc nie wolno głodnemu duchowi podawać zbyt wiele pokarmu. Ks. Korniłowicz podał wiele praktycznych wskazówek i przykładów, dodając, że w ćwiczeniach duchowych nie o formę, lecz o treść idzie. W dłuższem przemówieniu O. Jacek Woroniecki omówił kilka różnych metod rekolekcyjnych, wskazując na możliwość a nawet konieczność korzystania z prac Kassjana, św. Grzegorza W., ś. Jana od Krzyża, ś. Franciszka Salezego, którzy tak wielki nacisk kładli na pozytywne życie cnót, a nie tylko samo oczyszczenie duszy z grzechów. Ks. Wyrębowski mówi, że współczesnemu człowiekowi, który taką pustkę w duszy czuje, trzeba pomóc w oparciu się o Chrystusa i w zachowaniu tych dodatnich wartości jakie mu jeszcze w duszy zostały.

Tego samego dnia w godzinach poobiednich **ks. dr. W. Lewandowicz** mówił na temat **„Rekolekcje i Akcja Katolicka"**, a **ks. radca W. Otręba „Jak prowadzić propagandę rekolekcyj ludowych?"**

Ks. Lewandowicz mówi o tem, czem jest Akcja Katolicka, jak ma pracować, czego się po niej spodziewa Stolica Apostolska. Mówi także, iż dzięki działalności Akcji Kat. odprawia się obecnie coraz więcej rekolekcyj zamkniętych.

Ks. Otręba przedstawił pracę jakiej dokonano na Śląsku w dziedzinie rekolekcyj. Nie idzie tam o jednostki nieliczne, lecz o ogół katolików. Różne ułatwienia, nawet w dziedzinie materjalnej, liczne domy rekolekcyjne, djecezjalne zjazdy rekolekcyjne — zezwalają na osiągnięcie tego ideału aby co rok 2% ludności mogło odbyć prawdziwe rekolekcje zamknięte.

W dyskusji przemawieli: ks. bp. Gawlina o Akcji Katolickiej i o jej kierownikach, którzy koniecznie winni przejść przez pracę rekolekcyj zamkniętych. Ks. Mauersberger o tem, żeby w Akcji katolickiej ksiądz był

istotnie tylko asystentem a nie kierownikiem. Ks. Kaczmarczyk zwraca uwagę na konieczność poruszenia na rekolekcjach tematów o istocie Kościoła, ażeby wiernych zbliżyć do Akcji Katolickiej. Ks. Wojsa przypomina, że rolą Akcji Kat. — jest przypomnienie tego, że celem człowieka nie jest Chwała Boża i własne zbawienie, lecz Chwała Boża poprzez zbawienie ludzkości całej. Więc człowiek ma się zbawić nie dla siebie, lecz dla pomnożenia chwały Bożej.

W ostatnim dniu Zjazdu **ks. dr. F. Machay** wygłosił referat p. t. **„Współczesny ruch rekolekcyjny na Zachodzie i jego ramy organizacyjne“, ks. prałat W. Korniłowicz: „Stan ruchu rekolekcyjnego w Polsce“ i O. E. Elter T. J. „Czego nam potrzeba w Polsce dla wzmocnienia i utrzymania na odpowiedniej wyżynie ruchu rekolekcyjnego?“**

Ks. Machay omawia historję ruchu rekolekcyjnego począwszy od św. Ignacego. Przecież założyciel Tow. Jezusowego wtedy pisał naukę o dwu sztandarach, gdy nawet biskupi nie chcieli brać do rąk listów Pawłowych jako niestarannym językiem pisanych. Pierwszy dom rekolekcyj zamkniętych powstał we Francji 1877 roku, obecnie jest ich tam przeszło setka. W Holandji jest 14 domów, a pierwszy został założony w 1906 roku. W małej Szwajcarji 4 domy, w Niemczech aż 64 domy rekolekcyjne. Wzorem w tej pracy jest Holandja — przez ćwiczenie duchowne przeszło już tam ponad pół miljona ludzi.

Ks. Korniłowicz mówił o rekolekcjach w Polsce. Statystyki niestety nie robimy, więc można mieć ułamkowe jeno wiadomości. Pracę rozpoczęli O. Jezuici we Lwowie, następnie otwarto dom w Dziedzicach, u nas ks. Gralewski, ks. Lutosławski, ks. Winkowski. Na terenie Warszawy ks. bp. Szlagowski i ks. Marc. Nowakowski. Obecnie każda djecezja posiada albo referaty rekolekcyjne, sekretarjaty lub organizacje. Kielce, Lublin i Płock posiadają związki księży rekolekcjonistów, Katowice — doskonałą organizację. Warszawa ma Laski i Skrzeszewy. Tarnów zaś organizację trzydziestu kilku księży.

W dyskusji O. Kostecki paulin przedstawił historję związku rekolektantów założonego przez ks. Lutosławskiego, ks. Otręba uzupełnił wiadomości o pracy w Holandji, ks. Bogdanowicz o programie rekolekcji, a O. Rejowicz dawał wyjaśnienia do swego referatu. Przedewszystkiem zachęcał do bezpośrednich rozmów z rekolektantami, do indywidualizowania ludzi i do pamiętania, że rekolekcje są nie dla prowadzącego lecz dla biorących w nich udział.

Ostatni referat O. Eltera zawierał rekapitulację całego zagadnienia rekolekcji.

Zjazd uchwalił szereg rezolucyj, z których niektóre podajemy: konieczność odprawiania rekol. zamkniętych przez księży rekolekcjonistów; utworzenie ogólnego sekretarjatu jakby poradni rekolekcyjnej obejmującej całą Polskę; konieczność wydania specjalnego perjodyku; urządzanie zjazdów księży rekolekcjonistów.

K R O N I K A

PROTOKÓŁ.

Zebrania Zarządu Głównego Związku Diecezjalnych Kół XX. Prefektów odbytego dn. 13.II.36 r.

Po odczytaniu i przyjęciu protokółu z poprzedniego posiedzenia, przystąpiono do obrad nad następującymi punktami: 1) sprawa przyszłego zjazdu dydaktycznego, 2) program nauki religji w liceach, 3) sprawy administracyjne. Odczytano odpowiedzi na ankietę Zarządu nadeszłych ze Lwowa, z Krakowa i z Włocławka.

Nad sprawą przyszłego Zjazdu rozwinęła się ożywiona dyskusja, w następstwie której poczęły się wyłaniać najogólniejsze zarysy Zjazdu.

Na wstępie dyskusji ustalono zadania Zjazdu. — Na Zjeździe winny być omówione: Ogólne podstawy dydaktyki religijnej z uwzględnieniem praktycznych potrzeb przy nauczaniu religijnem w szkole dzisiejszej.

Realizację teoretycznych zamierzeń Zjazdu możnaby było osiągnąć przez pogłębienie naukowe zagadnień z dziedziny: a) teorji poznania, b) historji dydaktyki, c) zagadnień z dziedziny dydaktyki szkoły współczesnej.

Zagadnienia praktyczne Zjazdu znalazłyby wyraz w referatach, dotyczących wszystkich przedmiotów nauczania religijnego, z uwzględnieniem odpowiednich lekcji pokazowych.

W dalszym toku dyskusji ustalono, że taki Zjazd mógłby się odbyć około roku 1937. Zastanawiano się ponadto jeszcze nad tem, czy ma to być Zjazd Ogólny, — zorganizowany w jednem z większych miast dla wszystkich prefektów Polski, — czy też nie byłoby bardziej wskazanem (dla pozyskania większej frekwencji księży prefektów). Zorganizowanie Zjazdu (o nakreślonym programie i wybranych prelegentach) skolei we wszystkich metropoljach, ile że opinje pod tym względem poszczególnych Kół XX Prefektów, jak to wynika z nadesłanych na naszą odezwę odpowiedzi, nie są jednolite.

Łącznie ze sprawą Zjazdu żywo była dyskutowana sprawa programu nauki religji w liceach. W dyskusji przeważał pogląd, by dogmatykę i etykę przerabiać łącznie, — tak, iżby pierwsza stała się podstawą dla drugiej. Będzie to nawet bardziej odpowiadało najnowszym zarządzeniom Papieskim. O studjach teologicznych. Koło Warszawskie w tej sprawie zwróciło się z ankietą do swoich członków. Zarząd Główny również w ostatniej odezwie skierował zapytanie w tym względzie do wszystkich Kół XX. Prefektów, — niestety, jak dotąd spotkał się naogół z głuchem milczeniem! Materjały na-

desłane przed laty przez Koła lwowskie i krakowskie są nieznane i niedostępne.

Wkońcu, w ostatnim punkcie porządu posiedzenia zastanawiano się nad sprawami finansowymi.

Z przebiegu obrad okazało się, iż po obliczeniu wszelkich wpływów i wydatków za rok ubiegły, do chwili ostatniej jesteśmy jeszcze na plusach. Przy dzisiejszym kryzysie jest to objaw bardzo pocieszający!

Ks. Fr. Pyrzakowski — sekretarz.

Niepotrzebne alarmy.

W odpowiedzi na liczne zapytania Sz. Kolegów w sprawie notatki o emeryturach, umieszczonej w czasopiśmie „Pro Christo" Nr. 11 (listopad 1935 r.) str. 40., komunikujemy, że wiadomość ta jest nieścisła, gdyż w cytowanem rozporządzeniu z dnia 21 paźdz. 1932 r. pominięto słowa: **„w wypadku cofnięcia misji kanonicznej"**, co zmienia sens prawa w sensie pożytecznym dla Kościoła.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Mieczysław Węglewicz**

Zakł. Graf. J. Domagalski i Z. Frączkowski. Senatorska 28. tel. 669-90.